Nr. 495 (Wydanie popołudniowe). **We Lwowie czwartek dnia 28 listopada 1901 r.** **Rok XXXIV.**

Prenumerata wynosi:
we Lwowie:
miesięcznie 2 korony; — za dwurazową dostawę do domu dopłaca się 60 halerzy;
na prowincji:

z jednorazową przesyłką:		z dwurazową przesyłką:	
rocznie	30 K — h	rocznie	36 K — h
kwartalnie	7 „ 50 „	kwartalnie	9 „ — „
miesięcznie	2 „ 50 „	miesięcznie	3 „ — „

W Niemczech miesięcznie 3 M. 50 fen
W innych krajach miesięcznie 4 Fr

Rękopisów Redakcja nie zwraca.

Adres: „Dziennik Polski" — Lwów, plac Marjacki l. 7
Telefonu Nr. 171.

DZIENNIK POLSKI

wychodzi 2 razy dziennie.

Ogłoszenia.
Za jeden wiersz petitowy albo jego miejsce 20 halerzy
Za jeden wiersz petitowy w rubryce *Nadesłane* 40 halerzy
Drobne ogłoszenia po 3 halerze za słowo. Najmniejsze ogłoszenie 30 halerzy.
Doniesienia o ślubach, zaręczynach i inne prywatne komunikaty po *Kronice* za jeden wiersz petitowy 40 halerzy.

Numer pojedynczy:

we Lwowie:		na prowincji:	
poranny	3 halerze	poranny	5 halerzy
wieczorny	8 halerzy	wieczorny	10 halerzy

Jeszcze echa wyroku wrześnieńskiego.

Lwów 27 listopada.

Mało istotnie w świecie zdarza się wypadków, któreby się tak szerokiem echem odbiły niejako w społeczeństwie polskiem, bez względu na różnice partyjne, ale co więcej, znalazły oddźwięk na szerokiem świecie, u wszystkich narodów ucywilizowanych, gdzie oczywiście nie zanikło poczucie sprawiedliwości i moralności. Zestawiając tu i ówdzie liczne zdania, przebijające się w poszczególnych w tej sprawie głosów oburzenia lub refleksyj, musi się przyjść do przekonania, że jest źle z państwem pruskiem, że wogóle jest źle ze społeczeństwem, gdzie są stronniczy sędziowie lub sprzedajni. Stronniczość i sprzedajność kładziemy tu na jednej szali, bo ostatecznie wszystko jedno, czy urzędnik sędzia, przedstawiciel najpiękniejszej idei — sprawiedliwości, sprzedaje swe przekonania za pieniądze, czy też dla celów politycznych, to jest dla korzyści państwowej. To już objaw niewątpliwy upadku Niemiec i zupełnie słusznie pisze warszawski *Kurjer codzienny*:

„Ci, których na szkodę Polaków nauczono nadużywać ustaw, łamać je i deptać wszelką sprawiedliwość, pozostaną urzędnikami pruskimi. Przykład samowoli jest zaraźliwy. Nie może ulegać najmniejszej wątpliwości, że zgnilizna moralna, zaszczepiona w pruskiej administracji przeciw Polakom, zwróci się w końcu przeciw samejże budowli państwowej. Państwo konstytucyjne musi upaść, gdy sobie zakazi machinę administracyjną. Sędzia przewrotny, urzędnik-prowokator, lub obłudnik, to najgorszy z wrogów wewnętrznych. Tego wroga hodują sobie Prusacy w polskiej krainie z taką starannością, że bakcyle pielęgnowane pieczołowicie, nie pójdą przecież na marne! One zrobią swoje, ale nie między nami, lecz między nimi.

Hakata, to początek upadku Niemiec. Zwyrodnieni moralnie, rozwijać się nie mogą..."

Dalszym niejako ciągiem tej samej myśli możemy nazwać ustęp z dłuższego artykułu *Kurjera polskiego*, który pisze o Prusakach:

„Im dalej brnąć zechcą, tem bardziej unosić się będą w zaślepieniu i drogę zmylą, od celu odejdą. Co dał Prusakom tryumf w procesie wrzesińskim? Świat cały dowiedział się, iż bicie dzieci kijem należy tam do czynności urzędowych; niepodobna, aby w samych Niemczech takie postępowanie nie obudziło obrzydzenia. Taki był marny początek wszystkiego! Pogwałcili prawa, splamili sumienie, wieść o oporze rozeszła się. Wrzenie i o surowej karze nie uspokoi umysłów, nie ułagodzi wzburzenia. A zysk? — wsadzili do kozy kilka biednych, bosych wyrobnic."

Zanim jednak nemezis dziejowa zrobi swoje, zaciekłość pruska w dziedzinie ekonomicznej „swoich ludzi" robi wspaniałą lukę, która dla chciwych zysku Niemców o tyle może, co i politycznie konsekwencje procesu wrzesińskiego jest dotkliwą. Społeczeństwo polskie budzi się do życia ekonomicznego, popiera własny przemysł i kupiectwo; a Niemcom z tem nie wygodnie, bardzo niewygodnie. Czytamy w jednem piśmie poznańskiem:

„Kilku kupców niemieckich w Gnieźnie mówiło nam dziś: Wobec rozgoryczenia, panującego obecnie wśród polskiej ludności, my kupcy niemieckiej narodowości na wschodnich kresach straty poniesiemy niepowetowane. Który Polak u nas jeszcze kupować będzie? Od wtorku polskiej naszej klienteli nie widzimy u siebie. Uprawiający hecę szowinistyczną, bogatsi u nas nie kupują, oni wolą kupować w Berlinie, lub w innych wielkich miastach. Braknie tym panom patrjotyzmu, gdy chodzi o zaoszczędzenie kilku trojaków, lub gdy chodzi o przechwałkę, że to lub owo sprowadzone z Berlina. Część kupców niemieckich z powodu hecy hakatystycznej, jeśli nie straci bytu, to z pewnością poniesie wielkie straty. Tyle owi kupcy niemieccy. Cóż na to szowiniści niemieccy, którzy swą agitacją niesumienną doprowadzają rzeczy do takiego stanu?"

No! chyba ci szowiniści nie mają czasu się zastanawiać, jak się nigdy nie zastanawia nad niczem ten, komu Bóg dla ukarania go rozum odbierze. A że na to wygląda, trafnie się wyraża w dzisiejszym artykule, pełnym sympatji dla ofiar wrześnieńskich *Wiener Allg. Ztg*, która artykuł kończy takim zwrotem:

„Jeżeli nienawiść i szowinizm nie zaćmiły jeszcze wzroku pruskim kulturtregerom, to mogli oni zobaczyć, że tylko szkodzą niemieckiej sprawie. Stwarzają oni męczenników, którzy są dostatecznem świadectwem fałszu i przewrotności całego systemu. Wobec ogólnego oburzenia z powodu procesu i wyroku, jest przecie pociecha, że cierpienia dzieci wrześnieńskich i ich matek, dopomogą polskiemu narodowi. Świadczy o tem poruszenie, jakie się objawia w wielu pismach niemieckich. Czyżby oznaczało to, że wyrok gnieźnieński jest końcem fałszywego systemu?"

Być może, że jest to trochę optymistyczna konkluzja. Znaczyłoby to dla Prus zupełne wyrzeczenie się odwiecznej krzyżackiej tradycji, a do tego nie byłby chyba zdolny dzisiejszy pokurcz ma borskich bandytów.

Ilu jest nas w Galicji wschodniej.

W Czytelni akademickiej wygłosił wczoraj prof. Głąbiński nader zajmujący odczyt pod tytułem powyższym, który to odczyt, podajemy w obszernem streszczeniu, tak ze względu na niezwykłą doniosłość obranego tematu, jakoteż na treść jego. Jeśli kiedy, to w dobie obecnej, w dobie niezwykłego poruszenia umysłów i zainteresowania się stosunkami narodowościowemi w Galicji, odczyt ten był na czasie zupełnie i dzięki swej ściśle naukowej podstawie, rozjaśnił nie jedno mylne u nas i o nas pojęcie.

Faktem jest — mówił prelegent — że publiczność polska zna lepiej liczbę Boerów walczących przeciw Anglji, niż liczbę Polaków w własnym naszym mieszkających kraju. A przecież, świadomość tego winna być osią narodowej naszej polityki wewnętrznej!

Galicja, jakkolwiek jedną administracyjną tworzy całość, dzieli się w gruncie rzeczy na dwie połowy, których granice identyczne są z granicami okręgów sądu krajowego lwowskiego i krakowskiego. Okręg sądu krajowego krakowskiego, tj. Galicja zachodnia, uchodzi za polską, okręg sądu lwowskiego za ruską połowę Galicji.

Stosunek obu tych połów ma się do siebie jak następuje:

Galicja wschodnia obejmuje przestrzeń 55 000, zachodnia 23.000 kwadratowych kilometrów. Ludności liczy zachodnia 2,495.451, wschodnia 4,887.589 głów.

Powiatów liczy zachodnia Galicja 30, wschodnia 50. Posłów do parlamentu wiedeńskiego wysyła zachodnia 27, wschodnia 51. Posłów sejmowych wybiera zachodnia Galicja 49, wschodnia 100.

Okazuje się z tego, że „polska" część Galicji, t. j. zachodnia, stanowi i liczbowo i geograficznie część trzecią tylko Galicji „ruskiej" wschodniej.

Cyfry ogólne ludności, podzielonej wedle narodowości, wydają jednak rezultat inny. I tak wedle obliczeń, poczynionych na podstawie ostatniego spisu ludności, stanowią w całej Galicji **Polacy 54 5 pro**, **Rusini** zaś **42 2 pro.** ogółu mieszkańców. Co więcej, w powiatach Galicji wschodniej **34 prc.** tj. **1,624.087** dusz należy do narodowości polskiej, są zaś powiaty całe, w których też ludność polska nad ludnością ruską stanowczą ma przewagę. I tak w powiecie brzozowskim żyje 90 prc. ludności polskiej, w jarosławskim 64 prc., w lwowskim okręgu miejskim 80 prc. i w skałackim przeszło 50 prc.

Inne powiaty wykazują również znaczne cyfry polskiej ludności — sanocki 48 prc., trembowelski 45 prc., przemyski 47 prc., lwowski 54 prc., cieszanowski 46 prc., tarnopolski 45 prc. Dalej 12 powiatów Galicji wschodniej liczy nad 30 prc., 11 powiatów 20 do 30 prc., 11, 10 do 20 prc., zaś 5 tylko powiatów niżej 10 prc. polskiej ludności.

Ogółem, ludność polska Galicji wschodniej, zwiększyła się w ciągu ostatnich lat dziesięciu o 22 procent.

Już tedy samą swoją liczbą stają się Polacy w Galicji wschodniej czynnikiem pierwszorzędnym, jeśli się zaś doda do tego, że żywioł polski przeważnie w miastach się koncentruje, że jest wyłącznym panem dworów wiejskich i całą prawie warstwę inteligencji urzędniczej, kupieckiej i przemysłowej obejmuje, dochodzi się do przekonania, że stanowisko Polaków w Galicji wschodniej jest dominującem i takiem być musi.

Nie są tedy Polacy w Galicji wschodniej sztucznie przez stosunki polityczne hodowaną rośliną. Wskazuje na to sama ich liczba. Stanęli tu oni przed wiekami i stoją tak silnie, że żadna dziejowa burza wyprzeć ich stąd — jak o tem marzą niektórzy — nie zdoła. Mylnem jest także twierdzenie, jakoby wpływ polski opierał się u nas wyłącznie tylko na szlachcie, rządzie i żydach — wpływ polski zapuścił korzenie swe znacznie głębiej i jest rezultatem kulturnej wyższości polskiego plemienia.

Gdyby nawet rozdział Galicji na wschodnią i zachodnią do skutku doprowadzono, w stosunkach wewnętrznych niczby się nie zmieniło, gdyż mniej liczny żywioł polski, jako moralnie silniejszy, tak samo jak dzisiaj wziąłby górę nad słabszymi, choć liczniejszymi Rusinami, odgraniczenie zaś sfery narodowościowych interesów, tak jak się to w Czechach praktykuje, jest u nas niemożliwe, z powodu zupełnego pomieszania się obu narodowości w granicach całego kraju.

Żydzi we wschodniej części Galicji zamieszkali, są czynnikiem bardzo ważnym i podnoszą oni znaczenie narodowości, do której się przyznają. Niestety, większa część żydów przyznających się do narodowości polskiej, nie zlała się z nami dotychczas zupełnie. Gdyby jednak nawet wyrzucić z obliczenia 400.000 żydów w arkuszach konskrypcyjnych jako Polacy zapisanych, pozostanie zawsze jeszcze w Galicji wschodniej 1,224 000 Polaków katolików.

Zważywszy, że ogół mieszkańców niektórych krajów monarchji i połowy tej cyfry nie wynosi, że o wiele mniejsze, a nawet kulturnie słabsze narodowości rozwijają się i rosną, z ufnością spoglądać możemy w przyszłość naszą w Galicji wschodniej.

I nasza siła duchowa i liczba nasza pozwala nam na to.

Polsko-ruska zgoda — kończył prelegent — nie nastąpi dopóty, dopóki Rusini nie wyrzekną się myśli, że wraz ze zmianą stosunków politycznych, z Galicji wschodniej Polaków wyprą. A do tego nie przyjdzie nigdy! Polacy są tutaj i tu po wieki zostaną.

Polskie niebezpieczeństwo.

P. Uralskij, korespondent *Rossji*, jednego z najpoczytniejszych obecnie dzienników rosyjskich, przesyła korespondencję z Berlina p. t. „Niebezpieczeństwo polskie." W niej charakteryzuje zawziętość polityki pruskiej wobec Polaków z jednej strony, a z drugiej podnosi pełną godności i spokoju obronę własnego języka i własnej egzystencji narodowej. Dla zaznaczenia tych uczuć i wrażeń, jakie na obcych wywołuje postępowanie rządu pruskiego, warto przytoczyć niektóre ustępy, własnemi słowy korespondenta *Rossji*:

„Prześladowanie Polaków w Niemczech — pisze p. Uralskij — staje się z dnia na dzień coraz silniejszem i uporczywszem. Wszystko, co polskie, tępi się w nich systematycznie, bezwzględnie i z oburzającem poprostu okrucieństwem. Od nieszczęśliwych żąda się, aby się wyrzekli swego języka ojczystego, zapomnieli swych ojczystych dziejów, literatury i aby zaparli się swej sztuki. Polacy mają się wyrzec wszystkich tych świętości narodowych, tak drogich każdemu narodowi, przerobić się całkowicie na Niemców, a zacząć czuć i myśleć po prusku, po niemiecku. Zarówno w życiu publicznem jak i prywatnem, pruscy Polacy powinni stosować się do pewnego szablonu, określonego i opracowanego dla nich, przez pruskie władze rządowe. Najmniejsze zboczenie od niego wnet pociąga za sobą ściganie sądowe, a potem i surowe kary."

Omawia dalej p. Uralskij procesy: toruński i poznański przeciwko gimnazjalistom i akademikom polskim i wyciąga z nich następującą konkluzję: Proces nie uwydatnił nic karygodnego w działalności i celach związków polskiej młodzieży akademickiej. Na zebraniach odczytywano referaty naukowe i dysputowano nad nimi, prowadzono rozmowy o potrzebie podniesienia oświaty narodu polskiego i organizacji szkół elementarnych dla dziatwy polskiej, a w końcu — jak to powszechnie przyjęto w niemieckich stowarzyszeniach akademickich — wspólnie się bawiono. Natomiast proces poznański rzucił jaskrawe światło na postępowanie profesorów i słuchaczy narodowości niemieckiej, wobec polskiej uczącej się młodzieży. Nienawiść i urągowisko — oto jego główna cecha.

Oskarżeni przytoczyli cały szereg wymownych dowodów tego postępowania. Tak jeden z profesorów niemieckich nakreślił, w sposób lakoniczny a wielce oryginalny, tryb postępowania dla Polaków pruskich: „płacić podatki, odbywać służbę wojskową i trzymać język za zębami". Opowiada również korespondent czytelnikom *Rossji*, jak profesor Hasse zwrócił się w instytucie anatomicznym we Wrocławiu do jednego Polaka, palącego papierosa, z taką uwagą: „Proszę mnie uwolnić od tego polskiego smrodu!" — pomimo tego, że tam palić wolno i słuchacze niemieccy również papierosy palili.

Przytoczywszy jeszcze kilka faktów grubiańskiego obchodzenia się z Polakami ze strony profesorów i słuchaczy Niemców (w Lipsku zakazano np. mówić po polsku w instytutach anatomicznych), kończy p. Uralskij następującemi słowy: „Ten ostatni proces sądowy (poznański) nadzwyczajnie zaostrzył kwestję polską w Niemczech. I tak już silnie nastraszona „polskiem niebezpieczeństwem", prasa niemiecko-narodowa, uderza na trwogę i jeszcze gwałtowniej domaga się od rządu jak najsurowszych środków przeciwko znienawidzonym Polakom. Malując w swej chorobliwej wyobraźni fantastyczne obrazy pochłonięcia narodu niemieckiego przez zalew słowiański, prasa niemiecka wzywa rząd do wyparcia Polaków z zachodnich prowincyj państwa, a otoczenia ich na wschodzie żelaznym pierścieniem osad niemieckich i spotęgowanej germanizacji."

Z cytowanej korespondencji widać, że społeczeństwo rosyjskie zaczyna coraz bardziej interesować się położeniem ludności polskiej w granicach cesarstwa niemieckiego, a dzienniki rosyjskie i ich korespondenci informują je w tym względzie wiernie i dokładnie.

Rozruchy w Atenach.

Jak z telegramów wiadomo, przez kilka dni stolica Grecji była widownią krwawych rozruchów. Biorąc za miarę nasze stosunki i wyobrażenia, powód owych zaburzeń jest osobliwy. Na Zachodzie podaje się ludowi do ręki pismo święte w jego języku własnym, u Greków natomiast dzieje się przeciwnie. Tam pospólstwo czyta biblję w zamarłym języku Homera i Platona, chociaż go nie rozumie — i z tem jest mu dobrze. Na życzenie królowej, osoby o podniosłym duchu chrześciańskim i szlachetnego charakteru, przetłumaczono tekst klasyczny na język nowogrecki i o dokonanej pracy lud został uwiadomiony przez ogłoszenie w dzienniku urzędowym. Królowa miała piękne intencje. Chodziło jej o to, aby żołnierze i każdy z ludu czytali pismo święte podczas nabożeństwa, w języku dla nich zrozumiałym.

Ale wiadomość o tem nowatorstwie zamiast wywołać w kraju wrażenie dobre, przeciwnie, rozjątrzyła masy. Zwłaszcza akademicy i lud ateński, zawrzeli gniewem i zajęli wobec rządu postawę groźną. Darmo synod św. pospieszył z zapewnieniem, że aprobaty przekładowi odmawia; darmo ministrowie ogłosili, że tekst nowogrecki służyć ma tylko do dowolnego użytku w domu; darmo wskazywano, że należy mieć wzgląd na czyste zamiary królowej. Nic nie pomogło. Dwadzieścia tysięcy ludu, na którego czele stanęła młodzież uniwersytecka, uderzyło na gmachy rządowe, na uniwersytet, na dom prezesa gabinetu. Rozruchy przybrały cechę jawnego buntu. Na wzburzone rzesze trzeba było użyć wojska i w starciu zginęło siedm osób a 30 odniosło rany.

Lecz nie tu koniec. Lud, podbechtany przez studentów, domaga się klątwy kościelnej na tych, którzy ewangelią tłomaczyli, a nawet i na tych, z których poręki przekładu dokonano. W tem jest szkopuł nadzwyczaj poważny. W danych warunkach grozi ekskomunika ministrom i samej królowej.

Rozruchy te zachwiały ministerstwem i prezydent gabinetu Theotokis ze wszystkimi kolegami podał się do dymisji. Król rezygnację przyjął, a jak wczorajsze depesze doniosły, poruczył utworzenie nowego gabinetu Zaimisowi, który dobrał sobie stosownych kolegów i przedłożył listę ich królowi. Król listę przyjął i nowi ministrowie złożyli już przysięgę na wierność. Są nimi: Zaimis, jako prezydent, Triando, Syllakos, Togalis, Monferrato, Negris i Korpas.

Dzisiejsze telegramy donoszą, iż w Atenach zapanował już spokój.

Zachodzi pytanie, dlaczego akademicy, a za nimi także i lud zaprotestowali przeciw przekładowi biblji na język ludowy. Otóż studenci są przekonani, że broniąc greczyzny klasycznej, walczą za ideę i sprawę narodową. Ze wszystkich narodów właśnie Grecy upatrują pewien uświęcony przywilej w tem, że pierwotny tekst ewangelji schodzi się z ich narodową kulturą. W czasach, gdy żywioł grecki jęczał pod jarzmem tureckiem, kościół, podtrzymując przez grecki tekst tradycje helenizmu, przyczynił się przez to wiele do zachowania uczuć narodowych. Obrońcy starego tekstu rozumują tak: Samym tylko Grekom przypadło w udziale, że słowo Boże spisane zostało w języku Leonidasów, który każdy wykształcony Grek rozumie. Byłoby przeto świętokradztwem tak wspaniałego przywileju na korzyść banalnego popularyzowania biblji w języku nowogreckim. Lecz obok tego stronnictwa zachowawczego, istnieje także stronnictwo postępowe, które nic złego nie widzi w przekładzie biblji na dzisiejszy język ludowy. Stronnictwo to powstało przed kilku laty i z każdym rokiem wzrasta. Dziś jest ono jeszcze w mniejszości, lecz z czasem weźmie zapewne górę.

W obozie Boerów.

Dwaj duchowni protestanccy, rever. Murray i J. T. Botha, wybrali się zeszłego lata do obozu Boerów, aby odwiedzić prezydenta Stejna i generała Deweta. O tej wizycie przynosi czasopismo *Graaf-Reinet Advertiser*, półurzędowy

---

(19) **T. JAROSZYŃSKI.**

CHIMERA.

Powieść z życia artystów.

Zapukał.

— Proszę wejść — doleciał stłumiony głos od wewnątrz.

Po dwóch niskich stopniach schodziło się w dół do obszernej izby, zarzuconej, jak sklep starzyzny na Pociejowie, przedmiotami najprzeróżniejszej istoty, formy i przeznaczenia. Obrazy, kosztowne gobeliny, figurynki z bronzu, drzewa, porcelany, dywany i materje, książki, trochę starej broni, fajanse i jakieś skorupy archeologiczne. Walało się to po ziemi, leżało na stołach, stołkach, wisiało na ścianach, a wszystko w najwyższym nieładzie. Dwie, ustawione szeregiem obok siebie szafy, przedzielały pokój na dwie połowy. Duszący zapach pleśni, zadawnionego kurzu, niby ze starożytnych lamusów, uderzył o powonienie. Stanął niepewny w pomroku, w odgrodzonej od okna szafami połowie.

— Proszę — powtórzył tenże sam głos, z odcieniem wyraźnego zniecierpliwienia.

Witold, omijając ostrożnie porozrzucane po podłodze sprzęty, posunął się dalej. Za szafami, na szerokiem żelaznem łożu, dostrzegł dziwnie piękną, delikatną głowę starca, przynajmniej sześćdziesięcioletniego, wyglądającą z pod białej kołdry, podszytej grubem, zgrzebnem prześcieradłem. Sucha, wytwornego rysunku czaszka, obciągnięta matową blado-żółtą skórą, rzekłbyś — misterna rzeźba z kości słoniowej. Nos prosty ostry, usta wąskie, ładnie wykrojone; ciemne, przenikliwe oczy głęboko pod siwemi brwiami osadzone, siwy, dziwnie czystej białości meszek, przyprószający łysinę, tudzież takie wąsy i broda okrągło przystrzyżona, nadawały twarzy tej coś z charakteru weneckiego senatora — tak była pod każdym względem subtelna i arystokratyczna.

— Jestem Witold Ordon — przedstawił się. mam list od pana Zdzitowieckiego...

— A, proszę — przerwał hrabia — Urwis! Jakże się on ma, ten lekkoduch, wiecznie zakochany? I nie czekając odpowiedzi, czytał list bez okularów.

— Pan jesteś rzeźbiarzem?

— Tak.

Hrabia skrzywił się, jakby po spróbowaniu cytryny.

Nie szkoda to czasu i atłasu?

— Zdaje mi się, że mam powołanie w tym kierunku — odparł twardo, dotknięty tem pytaniem rzeźbiarz.

— Ależ dobrze, dobrze! Tylko proszę, do jakich rezultatów my Słowianie dojść możemy w sztukach plastycznych. Naszą siłą jest słowo i słowem tylko tworzyć powinniśmy. Proszę. Słowo, sława — Słowianin!

— Gadulstwo — pomyślał Witold i chciał to już głośno powiedzieć.

— W rzeźbie — ciągnął, wykwintnie akcentując hrabia — w malarstwie, proszę, żaden Polak jeszcze dotąd nic nie zrobił i nie zrobi z pewnością, to nie leży w naszym temperamencie rasowym.

— Ach wiem, mówił to już Klaczko, ale mówił zanim Matejko...

— Matejko?! — przerwał impetycznie stary estetyk — Matejko, proszę, jest archeologiem, historjozofem, ale nie malarzem.

— Trudnoby mi się było na to zgodzić.

— Czy namalował on choć jedno ciało, proszę? — pytał — jedno ciało, jak Boucher, jak Rubens, jak Tycjan?

— Ciała maluje Siemiradzki.

Hrabia wydął usta.

— Ten zgoła niema temperamentu, To „nie bierze" *ça ne vous prend pas, ça vous laise froid*, to zimne, nudne, bezkrwiste.

— Mam przyjaciela — wtrącił Witold — który maluje namiętnie, ogniście ciała kobiece, ale czy tu się kończy sztuka?

— Nie tu, proszę, istotnie nie tu. Mieszkacie w kraju płaskim, monotonnym, pozbawionym przyrodzonej malowniczości, możecie przy większej kulturze mieć dobry pejzaż, jak Holendrzy — Szwajcar i Włoch nigdy pejzażystami nie będą, natura ich kraju jest zbyt bogata. Wy możecie, proszę... Chełmoński... prawda! Ale rzeźba? Nie ma polskiej rzeźby. *Voila*!

Witold widząc, że jegomość ten, poglądy na sztukę ma całkiem pewne i zdecydowane, nie próbował wszczynać dyskusji, uśmiechając się tylko blado, zauważył, że się źle wybrał.

— Ależ przeciwnie — zaprotestował hrabia — to sprawy teoretyczne... — Proszę — czem właściwie mogę być użyteczny? Mam stosunki bardzo szerokie i Lolo Zdzitowiecki, najlepiej zrobił, wysyłając go do mnie.

Nastała chwila milczenia, Witold, ściśle biorąc, nie wiedział o co ma prosić tego człowieka, który wnosząc z otaczającej go mizerji, sam pewnie potrzebuje pomocy. Z drugiej strony ośmiela go to właśnie i pozwala na całkowitą szczerość; kiedy więc hrabia przynaglał o kategoryczne wymienienie żądań, palnął sobie bez ogródek.

— Poprostu goły jestem jak święty turecki, niech mi pan pomoże wynaleźć jaki zarobek.

— Otóż to, zarobek! Ale co, jak, gdzie?...

— Choćby u kamieniarza.

— Głupstwo, *quelle bêttisse!* Cały dzień, proszę, ze zgiętym karkiem...

— Nie. Sporo masz być artystą... Nie.. Wiesz pan co...?

Tu pan hrabia ciężko zaczął pracować myślą, a rezultatem tej pracy był plan następujący:

Witold zabierze na dorożkę wielki starożytny gobelin, niezmiernej ceny, zawiezie go do pewnej bardzo bogatej pani na *avenue* Friedland i będzie starał się nakłonić ją do kupna.

— Kupi, czy nie kupi — kończy — zawsze znajomość z kobietami ze świata dla młodego artysty, jest ze wszech miar pożądana. — Ale przyglądając się baczniej postawie rzeźbiarza, zmienił nagle postanowienie.

— Pojedziesz, proszę, ze mną na obiad do pani de Rocher. Tak, pojedziemy razem na obiad... Pani de Rocher jest margrabiną, osobą ustosunkowaną, pani de Rocher jest sama artystką, rodzina jej tylko nie pozwoliła wystąpić w operze. Tak, proszę, pojedziemy razem.

W kominku tliło się kilka patyków, na nich stał okopcony imbryk z kawą. Z imbryka tego kazał gościowi nalać dwie filiżanki i popijając czarną gęstą kawę, która miała być jedynym w swoim rodzaju przysmakiem w jego przygotowaniu, oczekiwali godziny obiadu.

Jakoteż około szóstej, hrabia zwlókł się z łóżka i zaczął ubierać. Witold zauważył wtedy, iż protektor jego jest mocno garbaty.

Mała wykwintna głowa wyrastała prosto z ramion, piersi wzdęte, wypukłe, a duży guz wypychał gwałtownie lewą łopatkę. Stan miał tak krótki, iż pomimo względnie długich nóg nie przenosił wzrostem dwunastoletniego chłopca. Kręcił się teraz po pokoju w długiej tylko koszuli, świecąc trupią bladością cienkich piszczeli. Ubierając się, co chwila wyciągał gdzieś z kąta zbutwiały zżółkły kawałek papieru z oryginalnym szkicem Eugeniusza Delacrix, to poplamioną atramentem bibułę, na której inny genialny artysta zostawił kilku kreskami naznaczoną główkę. Pokazywał znowu jakieś kosztowne starożytne cacka, jakieś zabytki dawnej sztuki, zawsze niezmiernie rzadkie i cenne.

Wreszcie pan hrabia, w starym wytartym fraku, zbielałym na szwach, świecącym się na rękawach i wypukłości garbu, jak dobrze wyszuwaksowane buty, gotów był do wyjścia. Przed wyjściem jednak zrobił bardzo szczegółowy przegląd toalety Witolda i niezupełnie był z niej zadowolony; że niepodobna jednak było zaradzić złemu na razie, puścili się zatem na ową wyprawę, nieco zwarzeni. Była też tam jeszcze do przebycia jedna wielce niewygodna pozycja.

Kiedy po przejściu kilku bocznych ulic znaleźli się na stacji omnibusowej, hrabia wszedł tam i wyniósł dwie tabliczki z numerami porządkowymi dla wsiadających; rzeźbiarz uczuł gwałtowną potrzebę zrejterowania, przed ewentualnością przyznania się do braku pieniędzy na jazdę.

(Ciąg dalszy nast.)

organ kolonji Przylądka, nader zajmujące szczegóły. Obaj rzecze i duchowni opuścili tedy miasto Graaf Reinet w dniu 20 sierpnia i po przeróżnych trudach i przygodach, dotarli do Lindley w wolnem państwie Oranje, to jest do miejsca, gdzie przedtem stało miasteczko, obrócone przez Anglików literalnie w perzynę, wraz ze świątynią, kaplicami misyjnemi i bankiem. Stąd zaprowadził obu pewien farmer do obozu Stejna, który zaprosił ich na rozmowę do wnętrza spalonego jakiegoś domostwa. Rozpoczęła się ona odczytaniem listu, pochodzącego rzekomo od boerskich mieszkańców w Graaf Reinet, zaklinających rodaków swoich, aby zaprzestali rujnowania kolonji Przylądka swemi partyzantkami. Prezydent Stejn odparł na to, że wysełanie oddziałów partyzanckich w te strony, jest integralną częścią taktyki Boerów, która do tego zmierza ustawicznie, aby siły zbrojne Anglików były na jak największym obszarze kraju rozrzucone. Odwołanie i ściągnięcie tych oddziałów jest obecnie niemożebne i będzie niem aż do zawarcia pokoju. Inne zaś warunki pokojowe nie są absolutnie do przyjęcia, jak tylko zupełna niepodległość obu republik i amnestję dla powstańców, obejmującą także skazanych już do tej pory. Następnie odczytał Stejn duchownym kopię listu, którym odpowiedział był na pismo Kitchenera, odnoszące się do proklamacji tegoż z 15 września. Na zapytanie, czy sytuacja w wolnem państwie nie jest na tyle beznadziejną, aby usprawiedliwić ewentualną kapitulację Boerów, odrzekł prezydent, że tak nie jest wcale i że obecne ich położenie jest znacznie lepsze, aniżeli niem było rok temu. Oddziały boerskie zajęły formalną siecią znaczną część Kolonji przylądka, gdzie też robią, co im się podoba. W samych republikach autorytet nie sięga dalej, jak na odległość ich strzału armatniego... Obu wysłanników traktował Stejn nader uprzejmie i grzecznie i ułatwił im widzenie się z gen. Dewetem, u którego jednak nie więcej także wskórali.

Dzielny dowódca dał u wstępu, do poznania, że zrobiliby lepiej, ograniczając się na swej kapłańskiej działalności i zapewnił gości, że tak samo, jak dajmy na to, odwołać z Kolonji oddziały partyzanckie, mógłby chyba w tej chwili oddać głowę swoją pod stryczek katowski... Nie tylko też, że ich nie odwoła, lecz owszem jeszcze więcej tam wyszle, a gdyby Anglikom powiodło się odciąć Boerów w Wolnem Państwie od wszelkich zapasów żywności, to reszta oddziałów przekroczy rzekę i będzie w Kolonji żyła. Na zapytanie, czy zdaniem jego jest rzeczą godziwą, aby w ten sposób dalej rujnować Afrykanderów w Kolonji, odparł Dewet, że jeżeli republiki miałyby stracić niepodległość swoją, to niechajże wraz z niemi giną zaraz także Afrykanderzy kolonjalni...

Szczegóły powyższe — jak widzimy — acz z przed 2 miesięcy — są dość ważne i zajmujące, gdyż w ostatnich czasach prawie nic a nic nie zmieniło się na południu Afryki. Przeciwnie nawet — ostatni sukces Boerów, odniesiony w starciu z kolumną Batsona oznacza dla nich ogromną korzyść moralną, przygniata natomiast i upokarza boleśnie Anglików.

KRONIKA.

Lwów 27 listopada.

Stan powietrza. Godzina 12 w południe: Ciepłota + 1 R.: pogoda.

Wiadomości osobiste. Ślub panny Marji Ziembickiej, córki p. Bolesława i Jadwigi z Horoszkiewiczów, z panem Michałem Kablakiem, inspektorem lasów, z Nowego Targu, odbył się wczoraj (26 bm) w prywatnej kaplicy Sióstr Miłosierdzia we Lwowie.

Dla dzieci ofiar. Głębokie współczucie dla ofiar procesu wrzesińskiego znalazło echo nietylko w sercach matek, ale i w sercach tych, którzy może najtkliwiej kochać umieją, bo same otoczone największą miłością w sercach dzieci. Dowiadujemy się, że w niedzielę dnia 1 grudnia po dorocznym obchodzie listopadowym w wyższej szkole wydziałowej żeńskiej p. Marji Zagórskiej, puszka, gdzie uczenice składają dobrowolne datki, będzie rozbita, a zacna przełożona zachęcając do większej jeszcze niż zwykle ofiarności, zaznaczyła, że tym razem jedna trzecia części zawartości puszki przeznaczoną zostanie na kolumnę Mickiewicza, dwie trzecie zaś dla biednych dzieci wrzesińskich.

W sprawie protestu przeciw gwałtom pruskim. odbyło się wczoraj w mieszkaniu p. Marji Bielskiej zgromadzenie pań. Zebranie było nader liczne. Zagaiła je w kilku słowach p. Bielska, wskazując potrzebę jaknajśpieszniejszego zaprotestowania przeciw gwałtom pruskim i wzywając obecne do obmyślenia sposobu, celem jaknajszybszego przyjścia z pomocą ofiarom procesu wrzesińskiego. Jednogłośnie powołano na przewodniczącą zgromadzenia p. Wechslerową. Po długiej dyskusji, w której zabrały głos panie: Wolska, Chołodecka, Neumanowa, Lewicka, Odrzywolska, Machczyńska, Gawrońska, Strzelbowska i inne, uchwalono następujące wnioski:

1. Urządzić uroczysty wieczór, ze współudziałem pierwszorzędnych sił artystycznych, z którego czysty dochód będzie przeznaczony dla ofiar procesu wrzesińskiego.

2. Postarać się o umieszczenie w gazetach zagranicznych protestu kobiet polskich.

3. Zwołać na dzień 1 grudnia wiec kobiet polskich, który byłby manifestacją i wyrazem największego oburzenia przeciw okrucieństwu niemieckiemu.

Wiec ten odbyć się ma w niedzielę o godzinie 3 popołudniu w wielkiej sali ratuszowej. Obecny na posiedzeniu radca p. Chołodecki, zobowiązał się po uczynić kroki, celem wystarania się na ten czas o salę.

Wybrano następnie trzy komisje: dla urządzenia uroczystego wieczoru, zredagowania protestu i zorganizowania wiecu. W końcu, na wniosek p. Chołodeckiego, postanowiono bezzwłocznie wysłać telegram do posła Holańskiego.

Na tem zakończono obrady.

W zakładzie Sióstr Nazaretanek, przy ulicy [illegible] 9 odbył się wczoraj wieczorek muzyczno-wokalny ku uczczeniu pamięci Adama Mickiewicza. — Słowo wstępne wygłosiła jedna z pp. nauczycielek zakładu, poczem nastąpiły deklamacje utworów Mickiewicza, gra na fortepianie i na skrzypcach, przeplatane śpiewem. Przejęcie się i zrozumienie, z jakiem uczenice zakładu oddawały myśli i uczucia tego wielkiego wieszcza naszego, malowało się w każdej twarzyczce, w każdem wygłoszonem słowie; bez wątpienia skutek to ducha, w jakim siostry wychowują i kształcą umysły i serca dzieci, im powierzonych. Tyle prostoty i dystynkcji przebijało się w całem ułożeniu panienek, a zarazem zrozumienie żywe, jakie mają te dzieci, na czem polega prawdziwa miłość Ojczyzny, zniewalały jednozgodnie wszystkich przypatrujących się owocom cichej pracy tych zakonnic do uznania, że dziećmi w ten sposób wychowywanemi, zarówno Kościół katolicki, jak Ojczyzna nasza kiedyś pochlubić się będą mogli. — Szczęść więc Boże i nadal w zacnej pracy tym, które tak jasno pojmują i z taką miłością umieją wszczepiać w serca naszej młodzieży, zadanie dobrej chrześcjanki i Polki.

Z Sokoła. W niedzielę dnia 1 grudnia b. r. w 17 rocznicę wprowadzenia się do gmachu, odbędzie się uroczysty wieczór wokalno gimnastyczny ze współudziałem pp. Wandy Nałęcz, Józefa Szymańskiego, artystów teatru miejskiego, panny J. Kratochwilówny, p. Gulikowskiego, p. Z. Szczepańskiego, z nadzwyczaj urozmaiconym programem. Początek o godzinie 6-tej wieczorem. Bilety nabywać można od czwartku w kancelarji „Sokoła" od godziny 5—8 wieczorem. Po wieczorku odbędzie się w górnej sali wieczornica z programem muzykalno deklamacyjnym. Zapisywać się można do soboty do godziny 8 mej wieczorem.

Kulczyk brylantowy w srebrnej oprawie, wartości 400 koron, zgubiła wczoraj w przechodzie z ul. Sykstuskiej na ul. Mickiewicza, pani Celina Skrzyńska.

Ostrożnie z gazem. Wczoraj w południe zajęci byli w handlu p. Hübnera w Rynku przy naprawianiu rur gazowych Kasper Stepa, instalator gazowy i Józef Mazurkiewicz, robotnik. Skutkiem nieostroznego wypuszczenia wielkiej ilości gazu, nastąpiło zaczadzenie. Stacja ratunkowa udzieliła im pomocy i odwiozła do domu.

Półnagiego idjotę, który nawet nazwiska swojego podać nie umie, znaleziono dziś rano na lwowskim rynku i w braku innego dlań przytułku, odstawiono do policyjnych aresztów.

Cudze pod lasem... Rusini bukowińscy zwołują na dzsiaj, środę, zgromadzenie ludowe w Czerniowcach w sprawie ruskiego uniwersytetu we Lwowie. Program zapowiada powitanie wiecowników przez p. Leona Kohuta, oraz dwa referaty o koniecznej potrzebie ruskiej wszechnicy we Lwowie; jeden wygłosi p. Platon Łuszpiński, a drugi p. Wasyl Simonyc.

Zabawna, doprawdy, komedja! Na Bukowinie, gdzie ludność ruska stanowi absolutną większość, istnieje uniwersytet niemiecki, na którym zaledwie dwaj profesorowie wykładają po rusku. Młodzież ruska na wydziałach świeckich germanizuje się, a na teologicznym, pada ofiarą bezwzględnej rumunizacji, gdy tymczasem we Lwowie nie spolszczył się żaden jeszcze ze słuchaczów ruskich. Gdyby więc Rusinom istotnie zależało na zakładzie naukowym, to niewątpliwie ważniejszą byłoby dla nich sprawą otwarcie ruskiej, lub utrakwistycznej rusko-rumuńskiej wszechnicy w Czerniowcach, aniżeli kreowanie ruskiego uniwersytetu we Lwowie. Ale tu właśnie występuje właściwa tendencja agitacji. Nie dla wszechnicy, ale dla jątrzenia umysłów, dla kucia nienawiści plemiennej dzieją się wszystkie te szopki, do których i czerniowieccy Rusini, wyrośli na barkach polskich posłów, — dzisiaj... nastawiają nogę.

Doktoraty. Auskultant sądowy. p. Ignacy Jan dw. im. Karcz, rodem z Żółkwi uzyskał na uniwersytecie lwowskim stopień doktora praw — P. Bronisław Labit, rodem z Tyśmienicy uzyskał wczoraj na uniwersytecie wiedeńskim stopień doktora filozofji.

Znowu samobójstwo. Dyrektor styryjskiego banku eskontowego w Gracu, Siess, zastrzelił się z powodu nieuleczalnej choroby.

Wilki. W okolicznych lasach Nowego Targu pojawiły się wilki, a starzy górale przepowiadają z tego powodu ostrą zimę.

Śmiertelne wypadki. Z Turki donoszą: Onegdaj wybrali się do lasu po drzewo bracia Semion i Petro Pawlyk, gospodarze z Gwoźdźca i ścięli jedną jodłę. W chwili, gdy Semion zajęty był jej mierzeniem, celem pocięcia w kawałki, wskutek silnego wichru, jaki w krytycznym dniu panował, obok stojąca jodła się złamała, a padając przygniotła Semiona Pawlyka tak nieszczęśliwie, że na miejscu wyzionął ducha.

Przy rozbieraniu spichlerza w Małnowie, powiatu mościskiego, spadł belek na zatrudnionego tamże rolnika Stefana Smutkę i zabił go na miejscu.

W lesie gminnym w Zawoi, pow. myślenickiego, zabiła onegdaj jedna z podciętych jodeł tamtejszą włościankę Reginę Burą, która pomagała mężowi w pracy.

Z Brazylji (Parana, Curitiba, Rio Claro) otrzymał starosta lwowski, radca namiestnictwa, p Franz, bardzo charakterystyczny list od jednego z włościan, który przed kilku laty wywędrował z Miklaszowa za morze. „Niech Pan Starosta Będzie łaskawy pszyńić ten list chociasz ni dokładni napisany bo tu w brazylij nima pisarżów to tak chto umi tak sobi sam pszy" — czytamy we wspomnianej korespondencji, w której „Theodoro P.." skarży się na okropny nieurodzaj, jaki nawiedził w bieżącym roku polsko amerykańskie kolonje. Wszystko w polu przepadło, a w dodatku i roboty około budowy koleji zawieszono, więc i z tego źródła spodziewany zarobek, zawiódł biedaków: „jusz jezdym tu 6-sty rok w brazylij ajeszczy takiego roku nibyło jak ten rok".

Wiwatowe strzały. W Kowalach ad Kamień, powiatu niskiego, wybuchł onegdaj około godziny 8 wieczorem w stodole tamtejszego gospodarza gruntowego Jana Koby pożar, który zniszczył do szczętu stodołę i stajnię wraz ze zbożem i sianem, wartości około 700 koron. Pożar ten wznieciili podochoceni parobcy, którzy na obejściu Koby w czasie odbywającego się tam właśnie wesela strzelali z pistoletów.

Trąd na Krecie. Według prawa obowiązującego na tej wyspie każdy trędowaty winien mieszkać w osobnem schronisku, *leprosorium*; ponieważ jednak chorzy w tem schronisku otrzymują dziennie tylko po 600 gramów chleba i nic więcej, przeto 25 do 30% trędowatych ucieka ze schroniska i dla wyżywienia się żebrze lub kradnie. Jałmużny płyną nieraz obficie; zdarza się przeto często, że trędowaty kupuje sobie nieraz własną chatę na terenie przeznaczonym dla chorych i wynajmuje ją zdrowym, ale biednym, co oczywiście przyczynia się do szerzenia choroby, w czem także ma udział ogólne w kraju niechlujstwo i nędza materjalna. Można rachować, że na Krecie przypada trędowaty na 800 do 1000 mieszkańców, są atoli miejsca, gdzie liczba trędowatych dochodzi do 4 proc. ludności.

Patryarchat chaldejski. Uznanie wyboru patrjarchy Monsignora Emanuela Thomasa, patrjarchy chaldejczyków, złączonych z Kościołem katolickim, przez sułtana tureckiego, było jednym z warunków, jakie Francja postawiła rządowi tureckiemu w ostatnim zatargu francuzko tureckim. Żądaniu temu uczynił rząd turecki zadość. Złączeni z Kościołem katolickim chaldejczycy znajdują się w liczbie około 75 tysięcy, rozsiani na pograniczu tureckoperskiem w Azji Mniejszej. Noszą także nazwę *Nestoriani uniti*, jako należący do katolickiej gałęzi kościoła nestorjańskiego, który w XVI wieku odpadł od Kościoła, połączywszy się z nim napowrót we dwa wieki później, uznawszy władzę naczelną ojca św. Pierwszy patrjarcha nawróconych nestorjanów-chaldejczyków Jan Hurmus (1826) z rezydencji pontleru, w mieście Amydzie w Kurdystanie, przeniósł ją do Mossulu, nad brzegiem Tybru (Mezopotamia). Monsignor Emanuel Thomas, ur. 1852, był najpierw arcybiskupem Sertu w Kurdystanie, a przed dwoma laty, po śmierci patrjarchy Abdel-Jezus-Kayat'a, wybrany został jego następcą przez synod chaldejski, pod prezydencją Mr. Altmayera, nuncjusza apostolskiego w Mezopotamji i arcybiskupa Bagdadu. Sułtan Abdul Hamid nie chciał uznać tego wyboru; do czego skłoniły go dopiero energiczne kroki ze strony rządu francuskiego.

Pojedynek. Z Tryjestu donoszą nam, iż w tych dniach odbyły się tam w koszarach żandarmerji dwa pojedynki, między pewnym oficerem z 97 pułku piechoty, a dwoma oficerami włoskimi. Ci dwaj ostatni są ciężko ranieni. Przyczyną pojedynku obraza armji austrjackiej, jakiej się dopuścili oficerowie włoscy.

Niezwykłą mowę pogrzebową wygłosił pewien sierżant holenderski na cmentarzu w Gravenhage: „Towarzysze! Nasz zmarły przyjaciel i kolega był dzielnym zuchem, ani razu nie siedział na odwachu, rzadko dawał buty do zelówki i miał książeczkę oszczędności. Idźcie za jego przykładem. Dalej, marsz!"

Łódź podwodna. *Frankf. Ztg.* donosi z Nowego Jorku, że łódź „Fulton" przebywała pod wodą całe 15 godzin. Powierzchnia wody była o sześć stóp wyżej od górnej krawędzi łodzi. Na morzu panowała burza, ale załoga zupełnie jej nie czuła.

Tracenie przez telefon. Dziwny pomysł powziął jeden z więźniów w Algierze, a mianowicie wystąpił z projektem tracenia skazańców za pomocą telefona. Telefon wprawdzie uważany był dotychczas za narzędzie tortury dla ludzi nerwowych, ale nie wiedziano dotychczas, że może o śmierć przyprawić. Wynalazca tej nowej metody tracenia, chce wyprawiać na tamten świat przy pomocy drutu telefonicznego o sile 10 tysięcy wolt. Aby biednego uśmiercić, dość jest zadzwonić; gdy „odbiorca" głosu przyłoży ucho do trąbki, pada, rażony śmiertelnie elektrycznością.

Pewien elektrotechnik zwraca uwagę, że silny prąd może zabić „obu rozmawiających" jednym zamachem, dalej, że tenże prąd zdolny jest zgładzić wszystkie telefonistki. A chyba największy ich nieprzyjaciel — mają ich wielu — takiego losu im nie życzy. Szczęściem nikt tego projektu nie bierze na serjo, oprócz... projektodawcy.

Skuteczny środek. Z powodu urodzin Mikada, które przypadły kilka dni temu, *Saint James Gazette* opowiada następujący fakt, dowodzący, iż kultura zachodnia nie zdołała obalić w Japonji dawnych przesądów. W dziewięć lat po swem ożenieniu Mutsuhito nie miał jeszcze syna i następcy. Zwołano radę ministrów; ci orzekli, że cesarzowi póty się syn nie narodzi, dopóki świątynia stołeczna nie odzyska szklanej kuli, sprzedanej jakiemuś cudzoziemcowi przez jednego z poprzednich ministrów. Natychmiast wyprawiono dostojnika państwowego na poszukiwanie kuli, przeznaczając 400.000 fr. za jej nabycie. Dostojnik znalazł relikwię w jednej z londyńskich antykwarni. Zapłacił za nią 3600 fr. i przywiózł ją do Japonji. — W rok potem urodził się następca tronu...

Korespondencja redakcji. Wp. Juljusz Nowicki, Peczeniżyn. Artykuł stał się bezprzedmiotowym, skoro sprawą zajęło się gremjum aptekarzy. Skrypt zniszczyliśmy.

Z kraju.

Żółkiew. (*Dwa pomniki*) ozdobią wkrótce nasze miasto. P. Stanisław Emil Czapek, artysta-rzeźbiarz przedłożył komitetowi m. Żółkwi, który rozpisał konkurs na pomniki króla Sobieskiego i Stanisława Żółkiewskiego dwa projekty. Oba zyskały jednogłośną aprobatę komitetu. W skład komitetu wchodzili między innymi pp. Szumlański, starosta żółkiewski i Maciulski, burmistrz. Termin wykonania obu pomników oznaczono na dzień 1 maja 1902. Roboty kamieniarskie około pomników wykona p. Aleksander Zagórski.

Kołomyja. (*Sensacyjne procesy. — Życie towarzyskie. — Nowy marszałek powiatowy — Z sądu*). Na brak sensacyjnych procesów kryminalnych miasto nasze uskarżać się nie może. Zaledwie powieszono Naduraka, mordercę lichwiarza z Załucza, a już mamy drugiego kandydata na opróżnione po nim pod szubienicą miejsce. Kandydat ten zowie się Jan Letki, pochodzi z Buczacza, a przed przysięgłymi staje obecnie, jako oskarżony o zamordowanie małżonków Bojczuków w Kutach. W utrudnianiu śledztwa okazał się Letki mistrzem, a i teraz podczas rozprawy tłómaczy się ogromnie sprytnie i z wielką dozą humoru i nonszalancji. Rozprawa rozpoczęła się 14 bm. i potrwa zapewno ze dwa tygodnie.

Życie towarzyskie zaczęło się z nastaniem jesieni potroszę budzić. W Towarzystwie muzycznem im. Moniuszki, mieliśmy oryginalny koncert, poświęcony wcałości znanemu kompozytorowi norweskiemu Griegowi, poprzedzany na wzór francuski konferencją literacką, którą wygłosił p. Walter. W program wchodziły 2 sonaty (fortepianowa i skrzypcowa) i pieśni. W niedzielę zaś (1790) odegrali amatorowie „Śluby panieńskie" Fredry. Całość szła składnie, szczególnie dodatnio wypadły role kobiece.

Stowarzyszenie rękodzielników „Gwiazda" uzyskawszy na całą zimę wygodny lokal, urządza w nim co niedzielę zebrania, na których bardzo często widzać osoby ze sfer inteligencji, a uroczystość otwarcia nowego lokalu zaszczyciły swą obecnością naczelnicy władz tutejszych.

Czytelnia imieniem Kraszewskiego urządza co czwartku pogadanki literacko społeczne, staraniem zaś koła pań Tow. Szkoły ludowej, odbywają się co niedzieli w sali ratuszowej popularne pogadanki dla szerszych kół, w guście uniwersytetu ludowego. Prof. Bielawski, mówił onegdaj o „Polakach w Ameryce", prof. Padechowicz „O pomocy lekarskiej w nagłych wypadkach" itd.

W rocznicę powstania listopadowego, która schodzi się z rocznicą Mickiewiczowską, urządza toż samo koło pań uroczysty wieczór w sali „Sokoła".

Marszałkiem powiatu po śmierci ks. Puzyny, ma zostać p. Stanisław Jasiński, właściciel Pererowa, człowiek stosunkowo jeszcze młody, znany powszechnie ze swej prawości i cieszący się ogólną sympatją. Wybór jego można uważać za nadzwyczaj trafny, szkoda tylko, że, jak mówią p. Jasiński stara się od tego zaszczytu uwolnić.

Z dniem 15 bm. wszystkie tutejsze oddziały sądowe, umieszczone dotychczas w trzech miejscach, zostały ściągnięte do nowo wybudowanego gmachu przy ulicy Kraszewskiego. Kto wie jednak, czy gmach ten nie okaże się wkrótce zaszczupłym wobec tego, że Kołomyja ma otrzymać dość znaczne pomnożenie sił sędziowskich, czego zdaje się przy układaniu planów nie uwzględniono, bo już i tak, jak teraz jest, jest dość ciasno. Gdyby to jeszcze było „ciasne, ale własne!..." Ale i tak nie jest, gdyż rząd nie chciał wystawiać budynku własnym kosztem i woli płacić znanemu przedsiębiorcy Ramlerowi po 27 000 koron rocznie, zobowiązawszy się do tego kontraktowo na 30 lat. Ramler się z tem nie kryje, że do dziesięciu lat wróci mu się cały kapitał, co jest zupełnie prawdopodobnem, gdyż sama budowa jest ogromnie tandetną, typowo żydowską.

Stanisławów. (*Niemiła scena na koncercie. — Występ p. Feldmana i panny Mrozowskiej. — Szkarlatyna*). Na ostatnim koncercie towarz. muzycznego im. Moniuszki przyszło do niemiłego zajścia, które może fatalnie wpłynąć na dalszy rozwój tego towarzystwa. Oto w programie, (mówią, że z kurtoazji dla oficerów), znalazła się także pieśń Schumana, którą odśpiewał po niemiecku akademik p. S. Zaledwie skończył, część publiczności oburzona do żywego, zaczęła głośno sykać, a z parteru rozległy się wołania „hańba", które jednakowoż wkrótce uciszyły się, tak, że koncert dobiegł w spokoju do końca. W mieście panuje oburzenie z powodu tego propagowania niemczyzny przez towarzystwo, założone dla pielęgnowania muzyki i pieśni polskiej, a kilku członków zgłosiło już swe wystąpienie z towarzystwa.

Onegdaj mieliśmy miłych gości, p. Ferdynanda Feldmana i pnę Jadwigę Mrozowską, artystów sceny lwowskiej, którzy urządzili wieczór w sali teatralnej. Program wypełniły dwa monologi p. Feldmana i dwie komedyjki, które odegrali p. Feldman i panna Mrozowska. Publiczność zapełniła szczelnie salę, darząc serdecznymi oklaskami i kwiatami tak p. Feldmana, jak i pannę Mrozowską, która, występując po raz pierwszy w Stanisławowie, potrafiła ująć widzów doskonałą, pełną humoru i wdzięku grą.

Szkarlatyna w mieście nie wygasa i ciągle pochłania nowe ofiary. Zdaje się, że szkoły ludowe zostaną ponownie zamknięte.

Kałusz. (*Obchód listopadowy*). W 70 rocznicę powstania listopadowego odbędzie się u nas w sali Towarzystwa gimnastycznego „Sokół", w niedzielę dnia 1 grudnia br. wieczornica.

Na program składają się: Słowo wstępne, deklamacja, „Jeden z ostatnich" obraz dramatyczny w 1 akcie przez Franciszka Zwilkońskiego. Na zakończenie Obraz z żywych osób. Dochód przeznaczony na budowę sali „Sokoła".

*** Humorystyczny kalendarz „Śmigusa"** na r. 1902, ozdobiony kolorowemi ilustracjami, a odznaczający się bogatą częścią literacką, oraz wyczerpującym działem informacyjnym — mogą nabywać prenumeratorowie *Dziennika polskiego* po wyjątkowo zniżonej cenie **35 ct.** (70 h.) wraz z przesyłką pocztową. Kieszonkowy kalendarzyk *Śmigusa* **15 ct.** (30 h.).

* **Colosseum Thorna.** Sensacja! Const. Marlos, uwisz w powietrzu i podróż na orle. Frères Carangeot, parodyści tańcu tourbillon. Les trois Jarry, ekscentryczy muzykalni. Rose d' Arkansas tancerka secesjonistyczna. Halley and Curt, niezrównani akrobaci. Aleksander Trebitsch, humorysta. Mahomeda, ameryk. iluzja. Valerien Saint-Cyr, imitator dam. Lilipuci. — Codziennie, o godz. 8 wiecz. przedstawienie. W niedzielę i święta dwa przedstawienia o godzinie 4-tej popołudniu i 8-mej wieczorem. Co piątku High-Life.

Bilety są wcześniej do nabycia w biurze dzienników Plohna ul Karola Ludwika 9.

* **Z „Sokoła".** Z powodu wieczorku listopadowego, który urządza w piątek dnia 29 listopada b. r. komitet obywatelski w sali „Sokoła", odpadną ćwiczenia gimnastyczne.

* **W „żywym dzienniku"** urządzonym w niedzielę dnia 8 grudnia b. r. w sali „Sokoła", wygłoszą poszczególne artykuły pp.: Augustynowicz, Bełza, Cepnik, Rawita-Gawroński, (naczelny redaktor), Kasprowicz, Kołakowski, Konarski, Nitman, Popławski Jan, Przedrwiszeski (pseudonim), Rossowski, Rychter, Waelter, oraz sympatyczny gość z Krakowa p. Kazimierz Bartoszewicz. Powyższe nazwiska powinny wystarczyć za najlepszą reklamę.

Bilety wstępu po cenach 3 kor., 2 kor, 1 kor. 20 hal, do nabycia w cukierni p. Tetera (ul. Kopernika) i w zarządzie akad. Koła Tow. „Szkoły ludowej" (pasaż Mikolascha II p.), codziennie od 3—4 popoł.

Dla ofiar prusactwa w dalszym ciągu złożyli pp.: Adam Kozłowiecki z Majdanu 60 kor., W. Krokowski notarjusz ze Lwowa 5 kor., ks infułat Feliks Zabłocki ze Lwowa 10 kor., M. T., E. S., A. S. i S. S. ze Lwowa 5 kor, Ferdynand Ohly ze Lwowa 4 kor., A. Dziubiński, Genia i Tadzio ze Lwowa 3 kor., Helena, Stasia i Kazia Karasińskie ze Lwowa 2 kor., Misiewiczówne 8 kor., H. T. ze Lwowa 5 kor, H. L. za kartkę koresp. 20 hal., Janina Jenko Sokołowska z Przemyśla 2 kor., dr. Jan Chądzyński 2 kor., Abtowa 2 kor., Franciszek Teichman 2 kor., Jerzowie Pichoccy 5 kor., B. Nahlik 5 kor., Józiek i Zochna Pająk 10 kor., Tekla Setti 10 kor., K. M. Ch. z Podola 4 kor., Juljan Papara ze Lwowa 50 kor., J. R., A. R. ze Lwowa 5 kor., Tytus i Marja Sobotowie 4 kor., Zdziś Sobota 1 kor., Tenerowicz stolarz 2 kor., dochód z przedstawienia amat. „Milusińskich" J H, H. H, H. L., M. J., K. J., B. W., E. W., B. W., A. H. i T. K. 6 kor., J. Ł. z Zaborza 10 kor., Karol Jaźwiński z Podniestrzan 50 kor., dr E. G. Festenburg z Brzozowa 10 kor., Tadzio i Wandzia J. z Buczacza 5 kor., Michałowie Zawadzcy z Czortkowa 5 kor, Bolesław i Stanisław Rzewuscy z Dobromila 10 kor., P. i S. Łuczkowskie z Dobrotwóra 2 kor, Władysław Kamiński 1 kor., G. Leonia z Horodenki 1 kor., Piotr Lastowiecki z Hada 5 kor., Kazimierz Bartmański ze Spasa 20 kor., Seweryn Błachowski z Kozłowa 2 kor., Hulewiczowa z Lubieńca 2 kor., J. Łubkowski z Porzecza 10 kor., Stan. Maraszewski z Melca 2 kor., zebrani u rejenta Tyszeckiego na ręce ks. Śliwaka w Mikulińcach 34 kor., J. B. Zbrożkowie z Miżyniec 2 kor., Roman Żaba z Mostów wielkich 10 kor., grono urzędników dóbr Moszkowa 12 kor., Antonina Schmidtowa z Myślenic 5 kor., Marysia i Wojtuś z Pomorzan 4 kor., Angerman i Ailscher z Przemyśla 5 kor., Sokół i tow. kasynowe na wspólnej zabawie zebrane w Przeworsku 41 kor., J. W. z P. i Rożen z Tarnopola 2 kor., Sydonia Sądecka z Sambora 4 kor., Matylda Bodnarowska z Sambora 2 kor., Wandziusia Zygulska z Sambora 1 kor., M. Bielikiewicz z Sanoka 1 kor., J. Heynar z Sanoka 1 kor., A. Toegl z Sanoka 1 kor., St. Biega z Sanoka 1 kor., L. Groniecki z Sanoka 1 kor., St. Rylski z Sanoka 1 kor., T. Rozum z Sanoka 1 kor., J. Bodek z Sanoka 1 kor., T. Biały z Sanoka 50 hal., H. Hellebrand z Sanoka 1 kor., Kółko rolnicze z Sokołowa 9 kor. 64 hal., Bol. Dzięciołowski z Tarnowa 2 kor., W. Szankowski z Tłumacza 1 kor, ks. Alf. Gieruszkiewicz z Trembowli 3 kor., Tad. Baraniecki z Wasylkowiec 1 kor., Stan. Wybranowski z Kimirz 10 kor., Tomasz Świątkowski z Żurowa 1 kor., Widajewicz z Wołczniowa 20 kor. Razem 523 kor. 34 hal., które łącznie z wykazanemi w Nr. 493 *Dziennika Polskiego* 666 kor. 14 hal. — czynią stan ogólny składek w sumie 1605 kor. 84 hal.

Na wydalonych gimnazjastów z powodu procesu toruńskiego złożył p. Julian Papara ze Lwowa 90 kor.

Składki na cele użyteczności publicznej lub narodowej.

Na Jasną Górę, p. A. z Rawy ruskiej 4 kor.

Na pomnik Kornela Ujejskiego złożył p. Kazimierz Bartmański ze Spasa 100 kor.

Notatki literackie i artystyczne.

Repertoar teatru miejskiego we Lwowie. Dziś W środę „Lohengrin", opera w 3 aktach, a 4 odsłonach Ryszarda Wagnera. Gościnny występ p. Aleksandra Bandrowskiego, oraz występ panny Bohussówny.

Jutro we czwartek (wznowienie) „Trubadur", opera w 5 aktach Verdi'ego. Gościnny występ p. Eugenjusza Guszalewicza, pierwszy występ p. Konstancji Lipińskiej i p. Wandy Ottówny.

W piątek, na chleb dla ofiar procesu wrzesińskiego: „Ocknienie", sztuka w 3 aktach K. Rakowskiego.

W sobotę (po cenach zwykłych operowych) „Manru", opera w 3 aktach J. I. Paderewskiego. Gościnny występ p. Aleksandra Bandrowskiego i występ panny Ireny Bohussówny.

Z teatru. Na dochód budowy pomnika ś. p. Michała Bałuckiego, dyrekcja teatru miejskiego urządziła wczoraj przedstawienie, wznawiając dwa utwory zmarłego pisarza: „Grube ryby" i „O Józię". Któż ich nie zna. Obiegły wszystkie sceny polskie, stołeczne, prowincjonalne i amatorskie, setki razy były grane i oklaskiwane, a mimo to dziś, chociaż pokrył je nieco pył czasu i pożółkły kartki tych utworów, dźwięczy w nich jakaś nasza struna, jakaś poezja dni jasnych. Szereg typów, które w „Grubych rybach" przesuwają się przez scenę, odtworzyli znakomicie nasi artyści Pp. Feldman, Fiszer, Kwiatkiewicz, Kliszewski, Jaworski i panie: Gostyńska, Morska i Jankowska, wskrzesili znakomitą grą ginące już dziś postaci. Śliczną fraszkę w jednym akcie „O Józię", wykonali z werwą pp. Stanisławski, Tarasiewicz i p. Ogińska, którą po pauzie dwumiesięcznej wczoraj znów powitaliśmy na scenie.

Teatr ludowy miłośników sceny wystawia w sobotę 30 go listopada i w niedzielę 1 grudnia b. r. wieczorem „Chatę za wsią" Kraszewskiego, w przeróbce G. Zapolskiej, sztukę w 6-ciu odsłonach ze śpiewami i tańcami. Do sztuki tej sprawiono nowe dekoracje i kostjumy.

W niedzielę po południu o godz. pół do 4-tej po zniżonych cenach, ku uczczeniu rocznicy powstania listopadowego „Ofiary z r. 1861", sztuka w 4 aktach hr. L. Starzeńskiego.

Nowe dzieło Dworzaka, poemat symfoniczny p. t. „Złote wrzeciono", wykonane zostało przez Filharmonję wiedeńską. Dzieło to, odznaczające się stylem pełnym muzycznego kolorytu i bogactwem motywów, oczarowało poprostu słuchaczy, a krytykę wiedeńską zniewoliło do pełnych zachwytu pochwał, pod adresem znakomitego czeskiego kompozytora.

Konkurs dramatyczny, zainicjowany z okazji otwarcia teatru łódzkiego przez redaktora *Rozwoju* p. Czajewskiego, powinien się powieść w zupełności. Kapitał na cel ten przeznaczony jest znaczny, bo urósł już do kwoty 2000 rubli. Nagród będzie prawdopodobnie trzy. Termin nadsyłania sztuk, oznaczony został na koniec sierpnia 1902; nagrodzone sztuki wystawione zostaną już w grudniu. Sienkiewicz, którego uproszono o zajęcie się warunkami konkursu, postanowił, iż z komisji sądzącej wyłączeni być mają komedjopisarze, aby w ten sposób nie krępować ich co do udziału w konkursie; temat sztuk ma być zupełnie dowolny, wyłączone są tylko farsy.

„Halka" po rosyjsku. Znakomitą operę Moniuszki wykonano przed dwoma tygodniami w teatrze kijowskim. Wykonanie było bardzo dobre, a publiczność, która szczelnie zapełniła teatr przyjmowała operę entuzjastycznie, domagając bisowania się główniejszych aryj.

Muzeum Dostojewskiego ma być założone w Moskwie. Złożone tam zostaną wszystkie rękopisy i pamiątki po autorze „Zbrodni i kary."

„Quo vadis" w przeróbce scenicznej, dokonanej specjalnie dla „Narodnego Divadla" przez Hofmana, wystawione będzie w przyszłym tygodniu w Pradze.

Bel Sorel, słynna włoska śpiewaczka koloraturowa występująca obecnie gościnnie w operze warszawskiej z niebywałem powodzeniem, została przez dyrekcję naszego teatru zaangażowaną na trzy występy, które się odbędą w pierwszej połowie grudnia, w operach: „Traviata", „Carmen" i „Manon".

Konkurs na meble. Zarząd muzeum przemysłowego miej. we Lwowie ogłosił konkurs na projekty artystycznych sprzętów do pokoju jadalnego dla rodziny średnio-zamożnej, a mianowicie na kredens, stół jadalny, krzesło i szafkę na zegar. W konkursie mogą brać udział artyści i rękodzielnicy polscy bez względu na miejsce zamieszkania. Prace mają być artystycznie samodzielne, w duchu nowożytnym pod względem form i dekoracyj, ewentualnie z użyciem motywów rodzimych. Termin nadsyłania projektów oznaczony na dzień 15 stycznia 1902. Nagrody są następujące: pierwsza wynosi 400 koron, druga 300 koron, trzecia 200 koron. Szczegółowy program konkursu, oraz wszelkie bliższe wyjaśnienia otrzymać można w biurze muzeum przemysłowego miejskiego we Lwowie.

Egzotycznemu krytykowi.

„Niechaj krytyka będzie rozumna, poważna."

Feliks Jasieński.

Nie myślałem zupełnie odpowiadać p. Jasieńskiemu na artykuł jego w *Dzienniku Polskim* z 17 listopada. Bezcelowem byłoby udowodniaie, że „ślimaczków" nie używam, lub że żyrafa w Zakopanem puszczona nie stanie się polskiem zwierzęciem.

Dopiero odpowiedź p. Jasieńskiego na artykuł p. Cefa w *Słowie Polskiem* z 19 listo-

pada, skłoniła mię do powtórnego zabrania głosu.

Myli się bardzo p. Jasieński, twierdząc, że urządzono na niego „nagonkę". Tu nie chodziło zupełnie o p. Jasieńskiego.

Czy jego ocena działalności prof. Kovatsa była „surową, jasną, gruntowną a treściwą krytyką?" Czy p. Jasieński w artykule „Swojskiemu krytykowi" odpowiedział choć na jeden zarzut?

Nie dziw więc, że i z drugiej strony ostre słowo się wymknęło. Zdaje się jednak, że pierwszy krok w tym kierunku zrobił p. Jasieński. Czy ocena prac prof. Kovatsa nie była choć trochę osobistą? Czy p. Jasieński nie starał się przez obdarzanie epitetami ośmieszyć prof. Kovatsa? Jakiż cel w tem? Chyba wzbudzenie nieufności ku niemu w jego uczuciach. Być może, p. Jasieński pisząc ocenę prac prof. Kovatsa myślał o uczciwej z nim polemice, artykuł jego jednak o tem nie świadczy. Pisany on jest krwią, nie rozsądkiem, dlatego takie przykre kolizje i nieporozumienia.

Stylu zakopańskiego czy zakopiańskiego nie ma dotychczas. Są motywy tylko. Że ludzie, którzy w tym kierunku pracują, są indywidualnymi, że starają się wzbogacić te motywy, to można im tylko za zasługę policzyć. Inna rzecz, czy te innowacje się utrzymają.

Krytyka prac prof. Kovatsa była także jadliwą, że musiała ostrą wywołać odpowiedź. P. Jasieński nazwał mię za to pupilem prof. Kovatsa. Nie myślałem nigdy o żadnych patronach. Za parę miesięcy kończę architekturę, by porzucić ten zawód. Jadę za granicę w innym dziale sztuki się kształcić. Nie myślę zajmować w Austrji żadnych urzędów nigdy, więc nie trzeba mi choćby dalszego protekcji.

Raz jeszcze powtarzam: pisząc moje artykuły (a będąc zirytowany sposobem ocenienia prac prof. Kovatsa) nie miałem zamiaru napadać na osobę p. Jasieńskiego. Że może za ostre słowo padło z ust moich, nie ja winienem.

Działalność p. Jasieńskiego uznajemy. Hasła „nowa polska sztuka" jest świętem dla nas, młodych. Czujemy dobrze, że wszelkie baroki i renesansy przejadły się, że trzeba raz coś stworzyć nowego i to naszego.

Dla tego też wielką nam przykrość sprawiła wiadomość, że p. Jasieński z pola sztuki usunąć się zamyśla.

Pan Jasieński swojemi wystawami i rozprawami (ale bezstronnemi) ma olbrzymią dla polskiej sztuki zasługę, której najzjadliwsze fejletony nie zmniejszą. Nie zła wola wywołała polemikę.

Dla człowieka, który z takiem poświęceniem się pracuje dla wielkiej idei, żywię wielką wdzięczność (mimo wszystkich epitetów, któremi mnie obdarzył), dla jego działalności głębokie uznanie.

Lwów zrozumiał p. Jasieńskiego, tylko nie pozwolił na osobiste napaście, a polemika nie miała na celu usunięcie p. Jasieńskiego.

Dla tego też może nie słuszne jest po części rozgoryczenie jego.

Niechaj p. Jasieński pracuje dalej dla swej wielkiej idei (tylko bez drobnostkowych osobistych sporów), bo ludzi takich mało; a serca wszystkich młodych będą za nim.

„Szczęść Boże" na przyszłość!

Władysław Jarocki.

Adres do Małeckiego.

Z okazji jubileuszu znakomitego naszego uczonego dra Antoniego Małeckiego, akademia umiejętności w Krakowie wystosowała do niego następujący adres:

Dostojny Panie!

W pełnym umysłu sile, w czerstwości zdrowia, nadewszystko w czci zasłużonego, a niczem nigdy nieskalonego żywota, przebyłeś to *grande aevi spatium*, które dla wielu kończyć się zwykło sędziwością, a Tobie zostawia nietkniętą jedność męskiego wieku. Pozwól towarzyszom pracy, kolegom, po części uczniom kształconym Twojem słowem i wzorem, powinszować Ci takiego żywota, takiej zasługi, takiej siwizny młodszej od niejednej młodości i wyrazić Ci wdzięczność za ten żywot, radość, że takim był, radość, że trwa i nadzieję, że długo jeszcze trwać będzie.

Zacząłeś swój zawód w swojej rodzinnej części Polski, w innym świecie i w innej niż dzisiejsza Polsce. Smutno już było za dni Twojej młodości, ale była i dodawała sił nadzieja, że świat idzie ku lepszemu, i że Twoje pokolenie zobaczy tego lepszego świata bodaj przedświt, zanim się jego wiek skończy. Tym duchem owiany i przyjęty zacząłeś swoją pracę. Przebyłeś potem całe pasmo zawodów i klęsk a dziś w starości, czy spojrzysz na szeroki świat, czy na swoją ojczyznę całą, czy na tę jej część w której się urodziłeś i wzrosłeś, musisz pytać, co się stało z nadziejami lat młodych, co z nich zostało. Ale ta gorycz, dla Ciebie przynajmniej, łagodzi się słuszną i uzasadnioną świadomością, żeś przez cały wiek życia Twego nie ustał w pracy, nie zachwiał się w miłości, ale zrobiłeś dobrego tyle, ile tylko zrobić mogłeś.

Z powołania uczony i pisarz, w tej gałęzi nauki, która z duszą narodu, z jego świadomością ściśle złączona tak ściśle, jak żadna prócz historji, dałeś jej nowy znakomity popęd, nietylko przez uskutecznione i świetne własne badania, ale przez przykład i wpływ działający na młodszych. Pierwiastki tej nauce koniecznie potrzebne, umiejętność w badaniu, bystrość w sądzeniu, rozwinęły się wielce pod Twoją ręką, a tem lepiej i tem piękniej, że towarzyszył im zawsze ton poważnego i szczerego uczucia. Za powinność też i za ozdobę, miała sobie Akademia Umiejętności, powołać Cię do swego grona zaraz przy swojem założeniu, między pierwszymi co do czasu i co do zasługi. Jak szczyciła się Tobą zawsze, tak szczyci się dziś, a szczęśliwa, że się takim członkiem chlubi, składa Ci dzisiaj wszystkie wyrazy czci, uznania i życzenia Twego długiego żywota, a pragnie i życzy gorąco, żebyśmy wszyscy długie lata z Tobą się cieszyć, a z Ciebie korzystać i budować się mogli.

W Krakowie, w listopadzie 1901.

Stanisław Tarnowski, prezes Akademii Umiejętności. Kazimierz Morawski, dyrektor Wydziału I.

Katom!

Barbarzyński narodzie, co z pychą Krzyżaków,
Rozparłeś się w ziemicy naszych ojców, braci,
Bóg cię strąci z twych szczytów, z twych stolic, [z twych znaków,
Bo krzywdę niewiniątek On sam klątwą płaci!

Herodzie! Dziś na hańbę dwudziestego wieku,
Wznawia jęk matek w Rahmie twa trwoga zdra- [dziecka;
Wydziera mowę ojców — dar Boga w człowieku,
I pomrukiem germańskim miesza pacierz dziecka.

Bóg cię strąci za przemoc, która dusze mrozi,
Dzieciom daje katusze, a matkom kajdany; —
Po twych zagonach przejdzie rycerz Nienazwany —
I błyskawicznym mieczem Pana ci pogrozi!

Drżyj przed klątwami Matek, nie ufaj twej stali,
Prawo Boże jest starsze, niż prawo grabieży,
Pomnij męże, co bili słupy w Odrze, w Sali,
I że w skarbcach przyszłości gdzieś tam Szczerbiec leży!

A wy, Dziateczki, Ojce i Matki od Gniezna,
Bratnią dłoń wyciągamy do niesienia krzyża!
Bo solidarność krzywdy — sztucznych granic nie zna —
Bo miłość drogiej Polski w jedną siłę zbliża.

Antonina Machczyńska.

Nieznany utwór Artura Grottgera.

W niedzielę wystawionem zostało w Krakowie za staraniem prof. dra Jerzego hr. Mycielskiego w wielkiej sali Muzeum Narodowego, wyjątkowej piękności dzieło sztuki. Jest ono własnością hr. Stanisława Tarnowskiego w Śniatynce, jednego z najbliższych przyjaciół wielkiego artysty. Studjum to mitologiczne, zdaje się: Psyche z lampą w ręku i sztyletem, budząca śpiącego Amora. Figury obie przedstawione do pasa: piękny młodzieniec śpi na ręku podparty, nad nim stoi cudnej urody dziewica, o rysach twarzy podobnych nieco do Geniusza w „Wojnie", o wspaniałych splotach bujnych włosów złocisto rudawych, prawdziwie weneckich, trzymając w prawej ręce grecką płonącą lampę, a w lewej ukrywając sztylet.

Szkic to, wykonany na kawałku niepreparowanego płótna, na przedartem na to umyślnie prostem prześcieradle, malarzowi na prędce z gościnnej szafy przyniesionem, malowany nieledwie tylko konturowo, jedną ciemno-brunatną olejną farbą, a niektóre tylko w nim partje, jak włosy i karnacje, lekko kolorami zaznaczone. Linje i formy niezmiernie proste, szlachetne, nieledwie klasyczne, rozmach w rysunku zupełnie niezwykły, a wdzięk i piękność kobiecej postaci prawdziwie niezrównane.

Wielka poezja Grottgera tkwi w tym utworze w całej pełni, a widne w nim również jego studja z ostatnich lat na kolorystach weneckich dokonane, które zapowiadały w rysowniku „Wojny" i Lituanji" także i potężnego kolorystę w przyszłości.

O połączenie telefoniczne Galicji z Wiedniem.

(*Telegram „Dziennika Polskiego".*)

Wiedeń 27 listopada. Przedłożony na ostatniem posiedzeniu izby posłów wniosek p. Merunowicza i tow. w sprawie ulepszenia służby telefonicznej w Galicji, opiewa: „Upaństwowienie instytucji telefonów w Austrji nakłada na rząd obowiązek troszczenia się o to, by dotyczące urządzenia telefoniczne odpowiadały wszelkim słusznym i istotnemi potrzebami uzasadnionym wymaganiom. Wobec tego albo powinien był rząd pozostawić uposażenie telefonów w Austrji przedsiębiorczości osób prywatnych, któreby to traktowały jako interes, albo, skoro telefony upaństwowiono, nie powinien biurokratyczny formalizm krępować i tamować naturalnego rozwoju tego tak wielce pożytecznego środka komunikacyjnego.

Podpisani parlamentarni zastępcy kraju koronnego Galicji urgują mianowicie od dłuższego czasu napróżno o odpowiednie celowi uposażenie i ulepszenie służby telefonicznej w tym kraju, który — jak wiadomo — co się tyczy obszaru i liczby ludności, stanowi więcej, niż czwartą część Przedlitawji.

Pierwszą interpelację w tej kwestji wnieśliśmy na posiedzeniu izby posłów w dniu 2 marca 1900.

W odpowiedzi na ową interpelację, oświadczył był minister handlu na posiedzeniu w d. 16 marca 1900, że ministerstwo handlu już od dłuższego czasu nosi się z zamiarem wybudowania nowego połączenia (z Wiednia do Krakowa) „celem wyłączenia z dotychczasowej linji pośrednich stacyj na Śląsku, aby ułatwić komunikację i aby jeszcze inne galicyjskie sieci telefoniczne w ową nową linję telefoniczną włączyć".

Do tego oświadczenia dodał minister uwagę, że „celem pokrycia dotyczących bardzo znacznych kosztów, nieodzownym jest warunkiem przyznanie wprzód odpowiedniego kredytu inwestycyjnego", a dalej że „taka sama nieodzowność zachodzi co do włączenia znaczniejszych miast i miejscowości przemysłowych Galicji do międzymiastowej komunikacji telefonicznej". (Strona 3167 protokołu stenogr. XVI-tej sesji izby posłów).

Nie pozostało tedy nic innego, jak czekać, aż rząd lada dzień wystąpi w izbie posłów z żądaniem odpowiedniego kredytu.

Tak się jednak nie stało, a według informacyj, otrzymanych w kompetentnem źródle, budowa drugiej linji telefonicznej do Krakowa, którą podług oświadczenia ministra handlu, zarząd telefonów „już od dłuższego czasu" uważa za konieczną, odłożoną jest do dalekiej przyszłości i na razie nawet mowy nie ma o włączeniu znaczniejszych miast prowincjonalnych i miejscowości przemysłowych w Galicji do międzymiastowej komunikacji telefonicznej.

Dotychczas nawet zupełnie nic nie uczyniono, coby zmierzało do uwzględnienia zażaleń galicyjskich abonentów na niezwykle częste i przez dłuższy czas trwające przerwy w istniejącej obecnie jedynej linji telefonicznej „Wiedeń-Kraków-Lwów".

Te okoliczności spowodowały podpisanych do powtórnej interpelacji, wniesionej też na posiedzeniu izby posłów w dniu 6 marca br.

Na tę interpelację nie ma do tej pory żadnej odpowiedzi.

Na ustne przedstawienia oświadczono podpisanym w kompetentnem miejscu, że przedewszystkiem musi nastąpić ulepszenie sieci telefonów we Wiedniu i jego okolicy, a dopiero potem powoli (*successive*) mogłyby być spełnione odnośne życzenia prowincji.

Odpowiednio do tego wstawił rząd do preliminarzy budżetów na r. 1901 i 1902, w wydatkach tylko jedną, jedyną pozycję na rozszerzenie i ulepszenie sieci telefonicznej, mianowicie w obu tych latach po 1,800.000 koron wyłącznie dla Wiednia i okolicy jego.

Podpisani nie chcą bynajmniej w tej sprawie atakować interesów stołecznego i rezydencyjnego miasta. Żywią oni tylko to usprawiedliwione życzenie, aby państwowy Zarząd telefonów zważał więcej także na potrzeby krajów koronnych. Rząd mógłby przecież łatwo znaleźć środki i drogę, któreby mu umożliwiły rychlejsze ulepszenie instytucji telefonów nie tylko wyłącznie we Wiedniu, ale i w krajach koronnych bez zwiększonego obciążenia dorocznego budżetu.

Na podstawie przytoczonych powyżej okoliczności stawiają podpisani wniosek dotyczący kraju koronnego Galicji:

Wysoka Izba zechce uchwalić:

„Wzywa się c. k. rząd, aby z możliwym pospiechem w odpowiedniej drodze doprowadził do skutku budowę samoistnego połączenia telefonicznego z Wiednia do Krakowa. oraz załączenia do międzymiastowej komunikacyi telefonicznej znaczniejszych miast i przemysłowych miejscowości w Galicji, mianowicie: Tarnowa, Rzeszowa, Jarosławia, Przemyśla, Przeworska, Drohobycza z Borysławiem, Schodnicy i Samborem, dalej Gorlic, Jasła, Stanisławowa, Kołomyji, Tarnopola, Złoczowa i Brodów".

Co się tyczy strony formalnej uprasza się wysoką izbę o przekazanie tego wniosku bez pierwszego czytania, podług § 31 regulaminu izbowego komisji budżetowej. Wiedeń 22 listopada 1901.

Wniosek podpisali pp.: dr. Ćwikliński, dr. Żygliński, Stwiertnia, dr. Komorowski, dr. Walewski, Dawid Abrahamowicz, Wojtyga, Popowski, Sozański, Wodzicki, Potoczek, dr. Roszkowski, Czaykowski, Moysa, dr. Jabłoński, Merunowicz, Romanowicz, dr. Górski, Apolinary Jaworski, Eugeniusz Abrahamowicz, Giżowski, Henzel, Sapieha.

DEPESZE
telegraficzne i telefoniczne.

Echa wrześnieńskie.

Gniezno 27 listopada. Zasądzona na 2 i pół roku więzienia Helena Piasecka została wczoraj, na wniosek mecenasa Wolińskiego, wypuszczona z więzienia na wolną stopę, za kaucją 1.000 marek.

Aresztowanego z miejsca i skutego w kajdany 22-letniego Balcerkiewicza, wypuszczono na wolną stopę za kaucją 3.000 marek, na wniosek mecenasa Turka.

Adwokat Woliński postawił wniosek o wypuszczenie za kaucją Dzieciuchowicza i Chojnackiego.

Gniezno 27 listopada. Ksiądz Laskowski wytoczył proces wszystkim pismom niemieckim, które go z okazji procesu wrześnieńskiego obrzucały obraźliwemi insynuacjami i obelgami.

Katastrofy na morzu.

Londyn 27 listopada. *Daily Mail* donosi z Hongkong, że okręt „Alerte", który przed kilku dniami wypłynął z Filipinów, wiozący na pokładzie około 100 osób, zagubił się. Poszukiwania pozostały dotychczas bez rezultatu.

Zajścia w klubie czeskim.

Wiedeń 27 listopada. Poseł Forzt oświadcza w *Neue Freie Presse*, że doniesienia o jego zachowaniu się w komisji parlamentarnej klubu młodoczeskiego, są niedokładne.

Wenezuela-Kolumbia.

Nowy Jork 27 listopada. Z Colon (w Kolumbji) donoszą, że powstańcy z powodu braku amunicji musieli się cofnąć z Emperador. Powstańcy oznaczyli straty swe w walce pod Emperador na 60 zabitych i rannych; utrzymują zaś, że wojska rządowe miały przeszło 150 zabitych i rannych.

Dalsze depesze z Colonu donoszą, że koło Barbakio odbyła się gorąca walka. Komunikacja w tej okolicy jest z tego powodu przerwaną.

Zajścia na uniwersytecie

Kraków 27 listopada. Sprawą zajść między młodzieżą z I. i II. roku medycyny zajmował się senat akademicki; senat uznał, że nie ma powodu do oficjalnego wkraczania z jego strony i że zatarg powinien być załatwiony przy interwencji słuchaczów III i IV roku.

Rozpoczęły się wykłady profesorów Kostaneckiego, Cybulskiego i Stopczyńskiego. Przybyła na nie pewna liczba słuchaczy.

Dla ofiar prusactwa.

Poznań 27 listopada. *Dziennik poznański* zebrał do dziś na sieroty wrześnieńskie 3.667 marek i 1.000 koron.

Pojedynek Wolfa.

Wiedeń 27 listopada. *N. W. Tagblatt* donosi, iż dziś odbył się tu pojedynek na pistolety pomiędzy posłem Wolfem, a niejakim Seidlem, profesorem rolnictwa z Niemiec. Powód pojedynku był natury prywatnej, jak opowiadają, chodziło tu o żonę Seidla. Po jednorazowej wymianie kul, żaden z nich nie został raniony i obaj rozeszli się bez pojednania.

Kradzież.

Warszawa 27 listopada. Dziś między godz. 1szą a 4tą w nocy obrabowano kasę żelazną Towarzystwa tramwajowego. Złoczyńcy zabrali 7000 rubli w gotówce, cały dochód z ruchu służbowego poprzedniego dnia. Wdrożono energiczne śledztwo. Sprawców kradzieży nie odszukano.

Kronika z ostatniej chwili.

Egzamin fizykacki złożyli w namiestnictwie weterynarze miejscy, pp: Adam Gąska z Jordanowa, Franciszek Kowalski z Kozowej, Józef Morawetz z Sobotki (Czechy), Stanisław Siengalewicz z Turki (z odzn.), Stanisław Ostoja Solecki z Buska i Stanisław Woszczyński z Buczacza (z odzn.).

Wspomnienia z katorgi. Dowiadujemy się, że były oficer wojsk polskich p. Seweryn Turzański, który przez 20 lat przebywał na Syberji, wygłosi wkrótce i we Lwowie odczyt pod tytułem „Wspomnienia z Katorgi we wschodniej Syberji". Odczyt ten wygłoszony przed kilku miesiącami w Zakopanem, wzbudził ogromne zainteresowanie. Zapewne, że i lwowska publiczność zbierze się na odczyt licznie, by wysłuchać jedngo epizodu z dziejów naszej martyrologji.

Do wiadomości p. wiceprezydenta rady szkolnej krajowej p. Płażka. Nie do uwierzenia, a jednak prawdziwe, iż w stolicy kraju, zamieszkałej w 9/10 części przez Polaków, istnieje zakład, który od lat 6 nie ma profesora do nauki języka polskiego. Zakładem tym, jest seminarjum nauczycielskie męskie, w którem od roku 1896 tj. po słabości i przejściu w stan spoczynku profesora Adama Kuliczkowskiego, nauka języka polskiego jest prawdziwie po macoszemu traktowana. Z powodu tak długiego nieobsadzania tej posady, uczą języka polskiego od tego czasu co roku i w każdej klasie inni profesorowie i to najczęściej pożyczani z innych zakładów. Jeśli zważymy, że zadaniem profesora do nauki języka polskiego i literatury polskiej jest nie tylko uczyć tych przedmiotów, lecz, co w czasach teraźniejszych, (gdy język nasz nie tylko obcy, lecz najbliżsi nawet nasi pobratymcy zewsząd chcą wyprzeć), jest jeszcze ważniejszem, budzić, podtrzymywać i pielęgnować ducha polskiego, to przyjdziemy do przekonania, iż społeczeństwu polskiemu stan taki nader wielką przynosi szkodę. Spodziewamy się, że p. wiceprezydent nie pozwoli już dłużej na to, aby zakład tak wielki i tak ważny, jakim jest seminarjum nauczycielskie męskie, w stołecznom mieście, nie miał stałego profesora do nauki jednego z najpierwszych i najważniejszych przedmiotów.

Vivant sequentes! P. Krzysztof Janowicz, radny miejski, ofiarował jeden procent od dochodu brutto ze swej kawiarni „Metropole" w dniach od 1 do 15 grudnia br. na ofiary prusactwa, a to po połowie na dzieci wrześnieńskie i na studentów, skazanych w procesie toruńskim. Mamy nadzieję, że ten piękny, podyktowany patrjotycznem uczuciem czyn, znajdzie wielu naśladowców.

P. Wewiórski, właściciel apteki przy ul. Halickiej, zerwał wszelkie stosunki z dostawcami pruskimi. Oby za tym przykładem poszli wszyscy nasi kupcy i przemysłowcy, a dalibyśmy najpiękniejszą odpowiedź hakacie pruskiej i wymierzyli jej cios najboleśniejszy.

Towarzystwo literackie im. Adama Mickiewicza we Lwowie, zacznie z Nowym rokiem 1902 wydawać kwartalnik, poświęcony umiejętnej historji i krytyce literatury polskiej. Zakres badań obejmuje wszystkie epoki nie wyłączając bieżącej; redakcja zamierza materjał wydawniczy — bądźto w dziale studjów, bądź recenzji — układać w ten sposób, aby każdym razem całość literatury przesunęła się przed oczyma czytelnika. Rozprawy i sprawozdania z dziedziny literatur obcych wejdą również w skład wydawnictwa, o ile będą się łączyć z dziejami literatury polskiej, lub przedstawiać nowe kierunki, metody, lub ważne teorje krytyki literackiej. Podnieść należy, że pismo literackie o tak ścisłym programie naukowym, dotąd u nas nie istniało. Współpracownikami stałymi będzie się podpisywać grono uczonych ze wszystkich ognisk naszego ruchu umysłowego: z Warszawy, Petersburga, Berlina, Krakowa i Lwowa.

Rozmaitości

Poświęcenie. W Oranach, w gub. wileńskiej, jak donosi *Praw. Wiestn.* w lazarecie wojskowym od d. 17 lipca b. r. znajdował się na kuracji artylerzysta Stefan Zagórski. Przebieg choroby był tego rodzaju, że wypadło dwa razy robić próby przeniesienia z nóg kawałków skóry na zmartwiałą część skóry brzusznej. Lecz z powodu ogólnego wycieńczenia organizmu, próby te nie udawały się. Starszy lekarz zwrócił się do szeregowców, czyby który nie zrobił z siebie ofiary dla dobra Zagórskiego, a wtedy uczeń felczerski z 20go bataljonu saperów, Antoni Olechnowicz, dał sobie wyciąć z piersi kawałek skóry wielkości 2½ cent. kwadr. i tem powrócił Zagórskiego do zdrowia. Za ten czyn ofiarny Olechnowicz otrzymał nagrodę najwyższą w postaci medalu srebrnego z napisem: „za ratowanie ginących" i 10 rubli nagrody.

Dział ekonomiczny.

Wiedeń 27 listopada.

(*fr.*) W Berlinie spekulacja zwyżkowa zaczyna coraz śmielej podnosić głowę. Nasz targ jednak obecnie nie ma siły dostroić się do tego prądu. Mamy stagnację na całej linji, bezczynną jest spekulacja, a zleceń z łona publiczności także nie ma. Tylko niektóre akcje kolejowe w pierwszym rzędzie Staatsbahny, cieszyły się jakim takim popytem i uzyskały nieznaczne zwyżki. Niepewność, co będzie z kartelem żelaznym, oddziaływa bardzo niekorzystnie na targ wszystkich wogóle walorów górniczych. Także sytuacja parlamentarna niepokoi giełdę, tem bardziej, że w Niemczech sprawa nowej taryfy celnej postępuje coraz bardziej naprzód, a nasza monarchja nie ma dotychczas nawet możności zajęcia jasnego stanowiska w tej kwestji. W Paryżu odbywa się obecnie bardzo ożywiona spekulacja w walorach tureckich. Mówią, że pewne konsorcjum banków francuskich ubiega się o uzyskanie bardzo korzystnej koncesji na zaprowadzenie loterji klasowej w Turcji.

— **Bank rolniczy we Lwowie.** Lwów 27 listopada (Dziś notujemy za 100 klg. *loco* Lwów Waluta koronowa.) Pszenica gotowa 15 20 do 15 60 pszenica na termina 14 80 do 15 —; żyto gotowe 13·— do 13 60, żyto na termina 12 60 do 13·—; owies obroczny gotowy od 12 80 do 13 40, owies obroczny na termina od 12 50 do 13·—; jęczmień pastewny 10 60 do 11·— jęczmień browarn 13 — do 14 —; rzepak 27·— do 28·—; lnianka 21·— do 22 —; groch pastewny 13·50 do 15·—, groch do gotowania 15·20 do 24 —; wyka 12 — do 13 — bobik 10 60 do 11·—; hreczka 12 40 do 13·—; kukurydza nowa 10·60 do 11·—, kukurydza stara —·— do —·—; chmiel za 56 kilo 60 — do 70 —; koniczyna czerwona 84 — do 116 —, koniczyna biała 90 — do 140 —, koniczyna szwedzka 80 — do 120 —; tymotka 48 — do 54 —

Spirytus *loco* za 50 litr. gotowy 16 50 do 16·75; *paritas* Tarnopol na termin 16 25 do 16·50.

Usposobienie niezmienne.

— **Wiedeń** 27 listopada. (*Giełda zbożowa*). (Kursa w koronach i po 50 kilogramów). Pszenica na wiosnę od 8 85 do 8 86; żyto na wiosnę od 7·64 do 7 66, kukurydza na listopad od —·— do —·—, na maj-czerwiec od 5·88 do 5 89; owies na wiosnę od 7·98 do 7 99; rzepak na styczeń-luty od — — do —·—, na sierpień-wrzesień od —·— do —·—; olej rzepakowy na styczeń-kwiecień od — — do —·—. Usposobienie: silne. Pogoda: zimno.

— **Budapeszt** 27 listopada. (*Giełda zbożowa*). (Kursa w koronach i po 50 kilogr.). Pszenica na kwiecień od 8·63 do 8·64 żyto na kwiecień od 7 34 do 7·35; owies na kwiecień od 7·65 do 7 66, kukurydza na maj od 5·56 do 5·57; rzepak na sierpień od 11 80 do 11 90. Oferty na pszenicę mierne. Chęć kupna ograniczona. Usposobienie przyjemne. Pogoda: zimno.

Wiedeń 27 listopada. (Giełda południowa godzina 12 m. 30). Marki 117·22, Renta majowa 98·85. Węg. renta koronowa 93 20. Akcje austr. zakł. kred 635·25 Akcje węg. zakł. kred. 647 —, Akcje Anglobanku 261 50 Akcje Unionbanku 518·—, Akcje Bankvereinu 424 50, Akcje Länderbankn 396 —, Akcje kolei państw. 638 50, Lombardy 59 25 Akcje kolei Elbethal 477·—, Akcje fabryki broni —·—, Akcje tytoniowe —·—, Akcje Alpiny 354·—, Akcje Rima Muranji 427 —, Akcje pragskiego Tow. żel. 1340·—, Losy tureckie 99 '0 Ruble 253·— Usposobienie silne.

Berlin 27 listopada. (Giełda poranna). Akcje kredytowe 199 75 Tow. dyskontowe 180 75. Usposobienie spokojne.

Przyjechali do Lwowa

dnia 27 listopada 1901 r.

HOTEL GEORGE. Ks. M. Sapieżyna z Bilki Szlacheckiej. Hr. L. Koziebrodzki z Chlibowa. Hr. J. Baworowski z Ostrowa. C. Szabo z Węgier. B. Habač z Pragi. R. Bohdanowicz z Oszechlib. J. Nagórski z Warszawy. P. Wagner, A. Sieber z Wiednia. H. Prek z Łuki. L. Rotter z Budapesztu. C. Fuchs z Wiednia. R. Misiągiewicz z Sanoka. M. Paygertowa ze Streptowa. G. Mac Garvey z Marjampola. A. Bandrowski z Warszawy.

HOTEL EUROPEJSKI. Hr. J. Wielhorski z Ostrowa. Hr. J. Bogusz z Rosji. W. Polański z Rudnika. S. Jarzymowski z Chłopiatyna. Ks. A. Prorok z Ostrowa. J. Szumpeter z Buska. J. Marmorosz z Kołomyi. J. Wiktor z Rosji. M. Grünwaldowa ze Strychańca. M. Taulcer z Pragi. O. Sala z Wysocka. F. Bietkowski z Huty. E. Sergler z Jasła.

TEATR MIEJSKI WE LWOWIE.

We środę 27 listopada o godz. 7 wieczór.

Lohengrin

opera w 3 aktach, a 4 odsłonach Ryszarda Wagnera

Rola	Obsada
Henryk Ptasznik	p. Jeromin
Lohengrin	p. A. Bandrowski
Elza	pna Bohuss
Telramund	p. Szymański
Ortruda	pni Kasprowiczowa
Herold królewski	p. Ludwig
Paź I-szy	pni Kliszewska
Paź II-gi	pni Łopatyńska
Paź III-ci	pna Ludkiewicz
Paź IV-ty	pna Kwiatopolska
Gotfryd	[illegible]

Nadesłane.

Rubryka ta nie pochodzi od redakcji, która też nie bierze na siebie żadnej za nie odpowiedzialności.

3)

Z pamiętników sędziego.

OPOWIADANIE.

Najmniejszy wypadek mógłby wszystko odkryć. Pracowano właśnie w ogrodzie, a równo ze świtem przybywali robotnicy w tę stronę.

I w sypialni trzeba również zatrzeć ślady krwawe. Zwłoki więc musiały pozostać w domu. Ale gdzie?

Czy w mieszkaniu młodej kobiety? Byłoby to bardzo niebezpiecznem. Któż zresztą przebywa chętnie z trupem zamordowanego?

Pozostawała więc tylko bibljoteka; tu więc przyniesiono trupa. Podłoga podniesioną została, w ziemi wykopano grób, w który złożono zwłoki, poczem przysypano go ziemią i napowrót przykryto. Trup musi się tam jeszcze znajdować.

Hrabia skończył swoje opowiadanie. Plan mój od dawna był ułożony.

— Nie zgodziłbyś się pan, panie hrabio, powtórzyć to, coś mi doniósł, protokularnie.

— Nie, panie. Nie przyznałbym się nawet do tego, gdyby panu przyszła myśl powołać się na mnie.

— Muszę zapytać, w jakimże więc celu powierzyłeś mi pan te szczegóły?

— Aby pana skłonić do sądowego śledztwa, gdybyś pan je, wobec tego com przytoczył, uważał za obowiązek swego urzędu...

— Nie sądzę. Jeźlim dobrze zrozumiał, zaprzeczyłbyś panie hrabio później najzupełniej zeznaniu dzisiejszemu.

— Taki jest mój zamiar.

— Doniesienie więc pańskie ma jedynie dla mnie znaczenie bezimienej denuncjacji...

— Tak. mniej więcej.

— Według praw naszych, sędzia nie powinien bezimiennych denucjacyj uwzględniać.

— A nie mógłbyś pan na podstawie mych doniesień rozpocząć poszukiwań?

Wzruszyłem ramionami.

— Żałuję bardzo — mówił dalej hrabia — synowiec mój nie żyje, tak sądzę przynajmniej; w każdym razie śledztwo sądowe nie powróciłoby go do życia. Mniej lub więcej jednym na świecie człowiekiem, nawet hrabią Ruthenbergiem, jestto zresztą rzeczą bardzo obojętną. Pragnąłbym jednakże śledztwa sądowego.

— Z jakiej przyczyny, jeźli mi spytać wolno?

— Będę i w tym względzie szczerym. Chciałbym mianowicie wiedzieć, czy spostrzeżenia moje są trafne, czym dobrze ludzi i stosunki ocenił?

Ten ton, ten cynizm miał w sobie coś oryginalnego.

— Panie hrabio — odrzekłem — pod jednym tylko warunkiem mógłbym się skłonić do do dalszych badań.

— Mogęż spytać, pod jakim?

— Udam się do Turellen: naprzód wybadam pańską bratowę, a gdyby ta podejrzenie pańskie stwierdziła ..

— Uczyni to bez wahania. Cóż dalej?

— Wypytam domowników.

— Wszystkich? Nawet i młodą kobietę?

— Ją także.

— Panie sędzio, zgadzam się na wszystko...

— Daj mi panie hrabio z łaski swojej słowo honoru, że fakta, któreś przytoczył, są wierne, a wnioski z nich wyprowadzone zgadzają się z pańskiem przekonaniem.

— Otrzymam nawzajem pańskie słowo honoru?

— Na co?

— Że nie wspomnisz w Turellen o mojej tutaj bytności.

— Daję na to słowo.

— Masz więc pan i moje. Życzę panu szczęścia w poszukiwaniach i polecam się pamięci.

To mówiąc wyszedł i odjechał.

Człowiek ten pozostawił w umyśle moim najsprzeczniejsze wrażenie. Byłże on jednym z owych ludzi, którzy nic w świecie, nawet własnej godności za świętość nie uważają. Nie podał żadnej pobudki swej denuncjacji. Czyżby chciał mnie użyć jako sprężynę ohydnych jakich zamiarów? Z drugiej strony opowiedział mi jedynie swoje domysły i spostrzeżenia.

Zacząłem rozmyślać, w jakim celu miałem rozpocząć przedwstępne przygotowania do śledztwa? Ażeby odkryć morderstwo — to prawda; ale czyż zarazem nie oddawałem kobiety w ręce sprawiedliwości, a jej głowy pod topór katowski.

Sam hrabia przedstawił ją jako szlachetną i cnotliwą istotę, co znajdując się z dala od swej ojczyzny i rodziny, pozbawiona była wszelkiej pomocy. Zamordowany zaś był bezecnym szaleńcem, który zasłużoną poniósł karę za swe zbrodnicze zamiary. Już podczas opowiadania hrabiego powziąłem stałe postanowienie.

Kombinacje jego mogą się okazać fałszywemi, poszukiwania moje wyjaśnią wszystko, a tem samem nieszczęsna kobieta będzie uwolnioną od zarzutu. Z słów hrabiego mogłem wywnioskować, że i hrabina Ruthenberg dzieliła jego podejrzenia względem młodej kobiety. Tego samego wieczora ułożyłem plan stanowczy i następnego dnia przystąpiłem do jego wykonania.

Pospieszyłem z wybranymi przezemnie urzędnikami do Turellen. Nic im o celu podróży nie wspomniałem, a zostawiwszy ich w sąsiedniej wiosce z poleceniem, by nie zdradzili swego stanu, jak również gdzie jadą i skąd, sam udałem się do hrabiny.

Zamek Turellen z dala już jaśniał niezwykłym w okolicach Niemna przepychem. Zbudowany jak większa część zamków i mieszkań wiejskich tej okolicy, był jednopiętrowy, o wysokim parterze; natomiast długość jego była stosunkowo znaczną. W pośrodku gmachu dach był nieco wzniesiony, a pod nim znajdował się jeszcze szereg pokoi. Cały budynek otoczony był parkiem, urządzonym nader starannie, gdzie szereg okien cieplarni odbijał jasne promienie słoneczne. Wewnętrzna część pałacu świadczyła, żem się znajdował w mieszkaniu damy, która w wielkim żyła świecie i wszelkim wygodom, zwyczajom i rozkoszom zadość czyniła. Poleciłem zameldować się hrabinie, do której niebawem mnie wprowadzono.

Hrabina Ruthenberg należała do liczby owych otyłych, a przytem jeszcze pięknych kobiet; skromna, elegancka toaleta doskonale wiek jej ukrywała. Można ją było uważać za czterdziestoletnią, gdy rzeczywiście miała lat sześćdziesiąt. Była poważną, surową, zimną, prawie wyniosłą.

Czekała na mnie w salonie. Zmuszony byłem wystąpić z szczerą prawdą, obawiałem się bowiem, iż w przeciwnym razie cel mój zostanie chybiony, a sam narażony będę na śmieszność. Domyślna kobieta odgadła zapewne powód mego przybycia, słysząc moje nazwisko.

— Pani, obowiązki urzędu nakazują mi trudzić ją moją obecnością.

Mimo pozornej wyniosłości, była grzeczną, nawet uprzejmą.

— Wizyta bez wszelkich urzędowych powodów nierównieby mi przyjemniejszą była. W każdym razie witam go życzliwie. Cóż masz pan mi do powiedzenia?

— Przed niedawnym czasem bawił tu synowiec pani hrabiny, pan hrabia Paweł Ruthenberg.

— W istocie dni czternaście bawił u mnie.

— Zniknął on jednej nocy niespodzianie?

— Nie mylisz się pan.

— Nie miałaś pani od owego czasu żadnej o nim wiadomości, żadnego śladu?

— Nie miałam żadnych.

— Nie masz pani hrabina podejrzenia co do powodów i okoliczności jego zniknienia?

— Panie, pozwolisz, że ci uczynię pewne zapytanie.

— Jestem na rozkazy.

— Czy upatrujesz pan jakiś związek między zniknięciem mego synowca, a prawdopodobieństwem zbrodni?

— Co do mnie, pani — nie, inaczej jednak wieść głosi powszechna, która mnie drogą urzędową doszła, a której źródła z obowiązku swojego dochodzić muszę.

— Według praw u nas obowiązujących?

— Tak jest.

— Nawet niepokojąc bez żadnej pewności ludzi i narażając na skompromitowanie?

— Z wyjątkiem pani hrabiny, nikt nie zna celu moich odwiedzin; od tego, co się od pani dowiem, zależy, czy jeszcze ktoś inny będzie musiał być zawiadomiony o przyczynie mojego tutaj pobytu.

— Pełnisz pan swój obowiązek nader oględnie, za co jestem mu bardzo obowiązaną. W dowód tej wdzięczności będę zupełnie szczerą względem pana.

— Mogę więc prosić o odpowiedź na poprzednio uczynione zapytanie?

— Pytałeś pan, czym nie powzięła żadnego podejrzenia?

— Tak jest.

— Nie mam najmniejszego.

— Jakże więc pani sobie tłomaczy przyczynę zniknięcia młodego hrabiego?

— Czas to jedynie wyjaśnić powinien. Dotąd jest ono rzeczywiście zagadką.

— A mimo to nie wierzysz pani w możliwość zbrodni?

— Nie, panie.

— Czy wolno spytać o skład osób ją otaczających?

— Otacza mnie tylko służba.

— A ta się składa?

— Z rządcy, sześciu służących, trojga pokojówek, dwóch stangretów. Życzysz pan sobie znać także i służbę kuchenną?

— Tymczasem nie. Pani utrzymujesz także i strzelca?

— Właściwie leśniczego; do dóbr moich należą rozległe lasy. Lecz człowiek ten nie należy do moich domowników. Mieszka on ze swoją rodziną o dziesięć minut drogi od pałacu, w głębi lasu.

— Czy człowiek ten ma dzieci?

— Ma dorosłą córkę.

(Ciąg dal. nast.







Odpowiedzialny za redakcję Dr Kazimierz Ostaszewski Barański. Właściciele i wydawcy: Dr. K. Ostaszewski-Barański, Milski i Sp. Z drukarni M. Schmitta i Sp. pod zarządem St. Piotrowskiego